Nr 17. Kraków, dnia 29 kwietnia 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rozstrzygający okres w sprawie polskiej.

Jak zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, sprawa polska weszła obecnie w okres krytyczny, zbliżający ją do ostatecznego rozwiązania. — W pierwszym okresie wojny była ona tylko niejasnym przedmiotem ogólnikowych namysłów, w drugim stała się zagadnieniem międzynarodowem, obecnie zaś urosła do znaczenia jednego z zasaduiczych momentów nowego porządku społecznego i politycznego, do którego już dzisiaj w zasadzie wszystkie rządy się przyznają. Jest to więc okres, dla narodu polskiego najważniejszy. Jeżeli kiedykolwiek przedtem mogliśmy działaniem swojem sprawie polskiej pomódz lub przeszkadzać, to obecnie musimy patrzeć na każdy krok, jaki czynimy, wszyscy jako naród, żeby nie zepsuć niczego, co może przyczynić się do najkorzystniejszego rozwiązania przyszłości polskiego narodu. Uważamy za wskazane zwrócić na to uwagę w chwili, gdy w Wiedniu odbywają się narady Koła Polskiego, bo właśnie, gdy to piszemy, obraduje Koło Polskie. Nowy prąd, jaki powiał w Austryi, prąd, o którym piszemy w „Przeglądzie politycznym", a do którego przywiązują wielkie nadzieje, postawił polską reprezentacyę polityczną w Wiedniu przed zupełnie nową sytuacyą, z której powinna wyciągnąć konsekwencye.

Nas, Polaków, dotyczy zwrot w polityce rządu bardziej, niż innych, bo odroczenie urzeczywistnienia aktu z 4 listopada, dotyczącego wyodrębnienia Galicyi, ma dla nas specyalne znaczenie. Dzisiaj zresztą sprawa wyodrębnienia nie może być już traktowaną tak, jak ją traktował eksc. Biliński i Bobrzyński do wybuchu przesilenia. **Dziś nie może być mowy o przeprowadzeniu wyodrębnienia Galicyi bez przyłączenia do Galicyi cieszyńskiego Śląska.** Na tem stanowisku stanął Klub posłów ludowych i wytrwa na niem, choćby przyszło nawet wystąpić z Koła.

Bardzo ważnym wypadkiem ubiegłego tygodnia w sprawie polskiej było urzędowe uznanie **niepodległości Polski przez rządy Anglii, Francyi, Włoch i wogóle wszystkich państw koalicyi.** Rządy tych państw zawiadomiły rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, że uznają stanowisko Rosyi w sprawie Polski, wyrażone w odezwie tymczasowego rządu rosyjskiego do polskiego narodu i oznajmiają narodowi polskiemu, że czują się solidarne z Rosyą w dziele oswobodzenia Polski. Jest to wypadek bardzo ważny, bo świadczy, że **obie strony wojujące gwarantują Polsce samoistny byt państwowy.** Dla sprawy zbliżającego się pokoju jest to fakt pierwszorzędnego znaczenia. Dziś jeszcze chodzi tylko o granice Polski, co do których mocarstwa centralne i koalicya zasadniczo się różnią.

W Rosyi ogłoszenie niepodległości Polski wywołało konsekwencye w rządzie. Rząd tymczasowy utworzył komisyę, która ma zająć się **zlikwidowaniem rządów rosyjskich w Królestwie Polskiem.** W skład tej likwidacyjnej komisyi wchodzą członkowie rządu i przedstawiciele polskich organizacyi. Na ogół w Rosyi, która sama zmierza ku republice, wyłania się pragnienie, **aby przyszła Polska była rzeczpospolitą.** W tym duchu wydział robotników i żołnierzy, mający dzisiaj w Rosyi ogromne znaczenie, wydał do Polaków odezwę, w której wyraża „nadzieję, że niepodległa Polska wprowadzi u siebie ustrój republikański, nie monarchię dziedziczną, bo Polska może się tylko wtedy rozwijać, jeżeli na czele jej stać będą ludzie najlepsi z pośród narodu, a nie dynastya, w której łonie znajdować się mogą półgłówki, mające z tytułu dziedziczności pretensye do tronu i do rządów narodem". Z tych słów widać, jak radykalnie są usposobione masy rosyjskie.

W Niemczech pojawiło się w prasie poważniejszej kilka znamiennych artykułów w sprawie polskiej. Najciekawszym jest artykuł H. Gerlacha, który pisze wprost, że „Niemcy powinny oświadczyć, iż nie chcą zabrać ani piędzi ziemi polskiej, wydartej Rosyi, że chcą stworzyć Polskę całkiem wolną i niezależną, nie związaną takimi węzłami z rzeszą niemiecką, jak to dziś jeszcze projektują nawet niektórzy niemieccy mężowie stanu, Polskę, która sobie sama wybierze króla, jeśli będzie chciała być królestwem, a nie republiką“.

Rząd niemiecki, widocznie pod wpływem zapowiedzianej zmiany stosunków w wewnętrznej polityce, zniósł onegdaj ustawy wyjątkowe, mianowicie ustawę, skierowaną przeciw Jezuitom i tak zwany paragraf kagańcowy, na podstawie którego nie wolno było na polskich zgromadzeniach publicznych przemawiać po polsku. Pisma liberalne powiadają, że są to „małe reformy w wielkim czasie“, że wartość większą ma tylko zniesienie paragrafu kagańcowego, ale że obie te zmiany nie mogą jeszcze zadowolnić ani Niemców, ani Polaków. Słychać także, że zniesioną ma być ustawa o wywłaszczeniu. Pisma hakatystyczne mocno się o te reformy gniewają, a Związek hakatystów wydał nawet odezwę, w której zasadniczo sprzeciwia się wszelkim ustępstwom na rzecz Polaków. Widać z tego, że o ile rząd niemiecki usiłuje wkroczyć na drogę wolnościową, demokratyczną, o tyle bardzo wpływowe jeszcze dzisiaj koła hakatystyczne sprzeciwiają się zasadniczo usiłowaniom rządu i duchowi czasu, który te usiłowania wywołał.

Wobec poruszenia sprawy przyszłości Litwy, tak przez Niemców, jak i przez tymczasowy rząd rosyjski, który utworzył litewską Radę narodową i tymczasowy zarząd Litwy, zapowiadając temsamem zupełne uniezależnienie Litwy, tak Polacy na Litwie, jak i Polacy w Królestwie bardzo żywo zajmują się tą sprawą.

Znany obrońca ludu belgijskiego, kardynał Mercier, wydał obecnie do Belgów list pasterski, w którym w gorących słowach wzywa Belgów do modłów za Polskę, aby przynajmniej jedynym rezultatem szczęśliwym nieszczęść, które na Polskę spadły z powodu wojny, było ostateczne uznanie niepodległości Polski.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Tamy na naszej drodze.

Nasze polskie stronnictwo ludowe walczyło zawsze o nowe, dla chłopów korzystne prawa, oraz o wprowadzenie w życie ustaw, ludowi przychylnych. Wiele ustaw bowiem istnieje tylko na papierze, lecz nie jest zrealizowanych, z powodu różnych oporów, stojących chłopskiej sprawie na drodze. Źródłem wszystkich praw są ustawy konstytucyjne i dlatego wiele energii zużyło nasze stronnictwo, aby je wprowadzić w życie. Lecz i inne ustawy są niemniej ważne. Są jednak różne tamy na drodze, którą kroczymy. Do tych tam należą interesy ludzi, którym stary, niesprawiedliwy porządek dawał władzę i dochody, należy do tych tam nieświadomość przysługujących nam ustaw i w wielkim stopniu działalność niektórych ludzi, którzy między nami wyrośli i na naszym wychowali się chlebie, lecz z zazdrości, lub z innych powodów, lękają się podniesienia swych bliźnich. Są to zdrajcy chłopskiej sprawy.

Pragnąc, by prawa, przysługujące szerokim rzeszom ludu wiejskiego, weszły w życie, wszedł organ naszego stronnictwa, „Piast“, na tę drogę by podawać i tłómaczyć przepisy tych ustaw, których znajomość najbardziej w danej chwili może chłopom być pożyteczną. Pragniemy, aby wszystkie szkody, płynące ze świadczeń wojennych, zostały chłopom wynagrodzone; pragniemy, aby rodziny, które wysłały swego żywiciela na wojnę, nie zginęły od nędzy; nasi posłowie starają się dalej o umożliwienie bytu ewakuowanym, o zabezpieczenie bytu wdowom i sierotom po poległych, o odszkodowania za szkody wojenne i t. p.

Wiele rzeczy nie jest jeszcze objętych należycie ustawą, w wielu miejscach obowiązujące ustawy nie są należycie zrozumiane lub wykonywane. Stąd pracy jest w bród. Cała ta praca, tak przed wojną, jak i w czasie wojny, opiera się na podstawowem stanowisku zdobycia dla chłopa przychylnych ustaw i rozporządzeń, oraz spowodowania, aby przychylne dla chłopa ustawy zostały zastosowane w życiu. Od wydania ustawy do jej zastosowania jest jeszcze daleka droga. Mamy n. p. dobrą ustawę i rozporządzenia o zasiłkach, o wsparciach, a tysiące jest jeszcze u nas takich, którzy, mimo wszelkiego prawa, stojącego po ich stronie, nie mogą przysługującego im zasiłku otrzymać. Jest w ustawie, aby sprawy zasiłkowe były jak najszybciej załatwiane. Praktyka mówi inaczej. Jest rozporządzenie, iż pobierający zasiłki mogą je pobierać przez pełnomocników, i w niektórych powiatach pobierają pełnomocnicy zasiłek za całą wieś. W niektórych jednak powiatach nie można wywalczyć zastosowania tego rozporządzenia, mimo, iż sprawa ta była już kilkakrotnie w różnych miejscach podnoszoną.

Mogą tu działać różne siły, od ludności wiejskiej zależne lub niezależne. Jedne tamy dadzą się rychlej, inne później usunąć. Do najsmutniejszych jednak przeszkód należy grasująca po wsiach zazdrość. Na różnych zgromadzeniach przed wojną narzekało się nieraz na cały świat, a najczęściej na różnych nieboszczyków. Widziało się, i widzi nieraz źdźbło pod lasem, a nie widzi się trama pod okiem. Wojna wykazała, że mamy różnych między sobą szkodników. Bardziej kwalifikowani między nimi, sami nic nie robiąc, starają się burzyć to, co inni zdziałają. Najwięcej jednak jest takich, którzy grzeszną zazdrością powodowani, cieszą się z upadku bliźniego i nie mogą znieść, by sąsiadów.

lepiej się powodziło. Stąd płyną podłe ustne i pisemne skargi. Stara się kto o zasiłek, psują mu sprawę sąsiedzi; dostanie kto zasiłek, nie jest pewny, jak długo będzie go pobierał, gdyż wnet idą listy do żandarmów i komisyi zasiłkowej, aby mu ten zasiłek odebrali. Wojna dała sposobność zabłyszczenia licznym cnotom, ale też rozpętała ukrytą w duszach ludzkich nienawiść. Urzędy pocztowe, cenzura, komisye zasiłkowe ze wstrętem czytają listy tych „zdrajców“ i często rzucają je w piec. List taki zepsuje dużo, bo rzuci bardzo niełądne światło na swego autora. Ludzie mądrzy, którzy takie listy otrzymują, nabierają do piszących te listy „zdrajców“ największego obrzydzenia, które przenosi się potem na cały lud. Tracą urzędnicy wiarę w charakter tego ludu, który zdolny jest do takich podłości. Za jednego cierpi stu. Walczymy, pracujemy, lecz wyniki tej pracy nie zawsze są dostateczne, a to dlatego, że grasują między nami ci domowi złodzieje.

Kto pragnie zwycięstwa ludu, musi zawsze i wszędzie wyrywać te chwasty, które głuszą naszą rolę. Jeżeli chcemy, aby szanowano naszą godność, musimy nieść nasz chłopski sztandar wysoko, aby nie powalał się od błota, przez które przychodzi nam czasem w życiu przejść.

Franciszek Piątkowski, z Łyczany.

Kilka uwag na czasie, w sprawie wiejskiego handlu.

Mało jest u nas ludzi, którzyby sobie zdawali sprawę z tego, jak ważną gałąź gospodarstwa wiejskiego stanowi w naszym kraju chów drobiu, a stąd też nie mamy należytego pojęcia o tem, na jak wielką skalę rozwinięty jest u nas handel jajami i jakie zyski przynosi ten handel ludziom, którzy go ujęli w swe ręce. Dość powiedzieć, że wywóz jaj z naszego kraju przed wybuchem wojny wynosił ponad 40 milionów koron rocznie. Gdy się weźmie na uwagę, że, skromnie rachując, 10% tej sumy to jest zysk handlarzy i kupców, widzimy, że 4 miliony koron zysku dostało się tym, którzy kur wcale nie chowają. Warto może tę cyfrę zysku mieć przed oczyma i pomyśleć nad tem, aby część tego zysku dostała się w udziale tym, którzy kury chowają i tym, którzy jaja zjadają, czyli producentom na wsi i konsumentom w mieście. Stać się to może obecnie bardzo łatwo. Po miastach obejmują magistraty i związki konsumcyjne artykuły żywności w swe ręce, by taniej i bez pośredników dostarczyć miejskiej ludności tych artykułów spożywczych; chodzi więc o to, aby po naszych wioskach powstały spółki producentów. Takie spółki producentów na wsi wejdą w stosunek handlowy ze związkami konsumentów w mieście; odpadnie przez to cały szereg pośredników między miastem a wsią, a zyski, które szły do kieszeni handlarzy, przypadną w udziale wiejskim producentom i miejskim konsumentom. Nasze kobiety wiejskie nie będą traciły czasu na niepotrzebne łażenie do miasta z lada bryłką masła lub paru jajami, panie nasze zaś i mieszczki unikną ubliżającej prośby, by im gosposia jakiś grosz na jaju lub maśle opuściła, nie będą wystawały całemi godzinami na rynku, aby coś taniej kupić, bo wszystko dostaną w swym sklepie według oznaczonej ceny. Tak jest w Danii, tak jest w innych krajach zachodnich, i ludziom z tem jest bardzo dobrze. Tak może być i u nas, ale trzeba chcieć i wytrwać. Urząd żywnościowy przy c. k. namiestnictwie może tu przyjść z pomocą zwłaszcza ludności wiejskiej w sprawie zorganizowania przy Kółkach rolniczych spółek producentów, ale trzeba aby ludzie na wsi sprawę zrozumieli i do roboty się wzięli.

W pierwszym rzędzie jest wskazanem, aby Szanowne Nauczycielstwo, które swą pracą pozaszkolną tak znakomicie się przyczynia do odrodzenia naszej wsi polskiej i tyle ekonomicznych a korzystnych dla ludu placówek wytworzyło, wzięło się do uświadomienia ludzi na wsi, że sklep Kółka, który tylko sprowadzaniem towarów i ich sprzedażą się zajmuje, nie spełnia właściwego swego zadania. Należałoby przekonać naszych kółkowców, że Kółko rolnicze powinno wytężyć swe starania w tym kierunku, aby wszystko, co wieś ma do sprzedania, sprzedawane było przez Kółko rolnicze lub spółkę przy Kółku urządzoną. Gdyby byli nasi kółkowcy w początkach rozwoju naszych Kółek więcej myśleli nad tem, gdzie i w jaki sposób znaleść miejsce zbytu dla korzystnego spieniężenia produktów gospodarstwa wiejskiego, niż nad tem, skąd i jaki towar, często nawet niekonieczny sprowadzić do sklepu Kółka, bylibyśmy dziś mieli tysiące spółek po naszych wioskach, któreby były handel produktami rolnymi opanowały i te produkta bez tych najrozmaitszych pośredników konsumentom do miast dostarczały. Tu i ówdzie padał na zgromadzeniach głos, krytykujący to nasze krótkowidztwo w handlu, ale głos przebrzmiał bez echa, bo nasze kobiety nie brały udziału w zgromadzeniach, a wiadomo przecież, że sprzedaż produktów gospodarstwa domowego — to sprawa kobiety.

Dzisiaj dużo sklepów katolickich i kółkowych jest zamkniętych, a to z powodu, że towaru dostać nie można. Ten towar jednak w postaci jaj, masła, sera, drobiu, cieląt wychodzi całymi koszami i furami ze wsi; my to widzimy, na to patrzymy, a nie pojmujemy, że to towar, na którym znakomite zyski się robi. Są nawet tacy na wsi, którzy zajmowanie się skupywaniem jaj, masła, drobiu, za coś ubliżającego uważają. Trzebaby ich przyprowadzić do dużego miasta n. p. do Krakowa i pokazać im, jak bogaty kupiec, właściciel kamienicy i wielkiej firmy handlowej, katolik, nie wstydzi się stać za ladą i jaja lub masło sprzedawać. Warto się zapytać, dlaczego ten, który jaja i masło produkuje, ma się wstydzić skupywania tych produktów i wywożenia ich ze wsi. Należy zrozumieć, że wszelki wywóz żywności ze wsi pozostaje obecnie pod kontrolą władz, a szczególnie urzędu żywnościowego przy c. k. Namiestnictwie, że urząd żywnościowy przez swoje organa zakupna kieruje wywozem na zbyt, że ustanawia i kontroluje ceny zbytu; otóż dla ludności wiejskiej, z handlem dotychczas niedość obeznanej, jest teraz jedyna i dobra sposobność ująć w swe ręce handel swojemi produktami i pozbyć się całej falangi wyzyskujących ją pośredników.

Niech się mieszkańcy jakiejś miejscowości odpowiednio zorganizują w Kółku rolniczem, niech nie czekają powrotu chłopów z wojny, bo w handlu produktam-

łomowego gospodarstwa ważnym czynnikiem nie są chłopi, lecz kobiety; niech więc kobiety wiejskie znajdą się na listach naszych Kółek rolniczych, niech na zebraniu Kółka podana będzie ilość kur w gospodarstwach, niech obliczona będzie w przybliżeniu roczna ilość jaj od tych kur i wartość tych jaj, a wnet mieszkańcy tej wioski przekonają się, jak wielki zysk wymyka im się z ręki przez to jedynie, że się nie potrafili zorganizować odpowiednio bodaj w sprzedaży jaj.

To zauważywszy, zrozumieją nasze gosposie, że jaja ze wsi od producenta winny się dostać bez pośredników do konsumenta w mieście. Furmanka, która dziś próżna jedzie po towar do miasta lub na stacyę kolejową, pojedzie ze wsi naładowana artykułami żywności. Ta furmanka spowoduje tańsze sprowadzenie towarów do sklepu Kółka, a natomiast podniesie wartość wywożonych artykułów żywności ze wsi. Gdy myśl wspólnego wywozu jaj ze wsi obejmie mieszkańców bodaj połowy wsi, należy odnieść się z przedstawieniem sprawy do urzędu żywnościowego przy c. k. Namiestnictwie (Kraków ulica Czysta), a urząd żywnościowy wskaże tak zorganizowanej spółce miejsce zbytu i warunki opakowania, wysyłki i sprzedaży.

Ale na urządzenie się w ten sposób w sprawach handlowych trzeba pieniędzy. Lud na wsi nie jest obecnie bez grosza. Dowodem tego tysiące nadwyżek kapitałów nagromadzonych po naszych spółkach oszczędności i innych kas. Słychać nawet, że niektóre kasy nie chcą przyjmować wkładek, a procent od wkładek wynosi zaledwie 4 od sta. Otóż trzeba ludzi przekonać, że należy składać pieniądze w Kółkach rolniczych, jako udziały na skup, na razie jaj, za jajami przyjdzie kolej na masło, sery, drób, trzodę, a może i bydło. Najniższy udział na dzisiejsze, korzystne dla ludzi warunki powinien wynosić 10 K. Zebrane udziały należy składać na wkładkową książeczkę oszczędności, a gdy przynajmniej połowa mieszkańców w gminie złoży udziały, można przystąpić do zrealizowania celu udziałów t. j. do handlu. Już są dowody, że gdzie się trafił ktoś świadomy sprawy i rzecz ludziom należycie wyjaśnił, prawie wszyscy mieszkańcy gminy nietylko po 10 K, ale i większe kwoty jako udziały złożyli i powstał kapitał o tysiącach K. Sprawa skupu jaj i wysyłania ich z gminy spółkowym sposobem stoi już w tej gminie na pewnych i dobrych podstawach.

Po zebraniu udziałów drugą ważną sprawą będzie pouczenie ludzi, że jaja do wysyłki muszą być świeże, czyste i odpowiedniej wielkości. Każda więc kobieta, należąca do spółki, musi tę sprawę dobrze zrozumieć, bo inaczej spółka narażoną będzie na straty. Trzeba bowiem wiedzieć, że jaja, dostarczone do miasta, są prześwietlane, więc gdyby się okazało, że z jakiejś spółki przychodzą jaja, które nie są świeże, lub, co gorsza, z zarodkiem kurczęcia, taka spółka musi stracić odbiorcę. Ważności czystości jaj nie trzeba udowadniać, ale niepodobna nie wspomnieć, że do miast przychodzą często jaja, które u człowieka odrazę wywołują. Jajo też musi mieć odpowiednią wielkość, aby w normalnej cenie utrzymać się mogło. Co do tego, to jest stwierdzonem, że z niektórych okolic przychodzą do miast bardzo mało jaja. Jest to dowód, że drób w tych okolicach jest skarłowaciały i że wprowadzenie lepszych, krajowych ras do tych okolic jest koniecznie wskazane. Stać się to może, jeżeli w tych okolicach potworzą się przy Kółkach rolniczych sekcye kobiet dla zbytu jaj i podniesienia chowu drobiu. Taka sekcya może otrzymać jaja wylęgowe od Centrali gospodarczej odbudowy kraju przy c. k. Namiestnictwie (Kraków, Czysta), może uzyskać instruktora, który przybędzie do gminy i pouczy stowarzyszonych o głównych zasadach chowu drobiu i sprzedaży jaj.

Jakżeż przysłużyłoby się szanowne Nauczycielstwo naszej ludności wiejskiej, tak ciężko wojną dotkniętej, gdyby kobiety w tych sprawach uświadomiło i przyłożyło rękę do ujęcia handlu jajami przez tych, którzy te jaja produkują.

Nauczyciel i nauczycielka mogą tu bardzo wiele zdziałać, ale inicyatywa tej i takiej roboty winna wyjść od kobiet. Bo ileż to dowodów jest na to, że nauczyciel i nauczycielka najlepszemi chęciami dla was, kobiety, ożywieni, chcieli nie jedno dobre we wsi wprowadzić, a wy, zamiast te ich usiłowania poprzeć, podejrzywałyście ich o osobisty interes. To było powodem, że wielu z pośród nauczycielstwa się zraziło, i usunęło się od społecznej działalności w swe domowe zacisze. Błąd naprawić trzeba. Trzeba wam przyjść do nauczyciela lub nauczycielki, poprosić o pomoc w zorganizowaniu się w spółkę. Taka spółka nie będzie wam narzucona, będzie ona dobrowolnem zrzeszeniem się waszem, w waszym interesie. Taka też spółka rzetelne korzyści wam przyniesie. *Obserwator.*

Szkoły i kursy dla inwalidów wojennych.

Straszliwa, trzy lata już blisko trwająca wojna, zniszczyła nietylko cało nasze życie ekonomiczne, przemysłowe i gospodarcze, ale pozbawiła także tysiące młodych ludzi częściowo lub całkowicie zdolności do pracy, uczyniła ich inwalidami, kalekami na całe życie. Ażeby choć w części nagrodzić nieszczęśliwym inwalidom poniesione w obronie państwa ofiary ze swego zdrowia, państwo umieszcza inwalidów w szkołach, warsztatach rzemieślniczych, urządza dla nich kursa rolnicze, handlowe, sklepikarskie i t. p., które mają na celu ponowne wprawienie inwalidów do dawnego zawodu, i wyuczenie nowego, jaki sobie inwalida zechce obrać.

Ma to podwójny cel. Po pierwsze, ażeby inwalida przez zmniejszoną zdolność do pracy nie stał się ciężarem społeczeństwa, powtóre zaś państwo nie mogłoby utrzymać po wojnie wszystkich inwalidów; żaden zresztą nie potrafiłby z wyznaczonej mu pensyi wyżyć — więc inwalidzi, którzy chociaż cokolwiek będą mogli pracować, muszą prawdopodobnie dbać w przyszłości sami o swoje utrzymanie.

Wprawdzie wielu inwalidów puszczono do ich domów, i tacy, bez specyalnych fachowych wiadomości, znajdują prawie zawsze zajęcie lżejsze, jako różni dozorcy, lub też pracują w dawnym zawodzie, czy na gospodarstwie; liczyć się trzeba jednak z tem, że miejsc podobnych będzie w przyszłości bardzo mało, lżejsze zajęcia dawać się będzie ciężej rannym inwalidom, podczas gdy wszyscy inni, chociaż tylko trochę do pracy zdolni, muszą polegać na własnych siłach. Tak przynajmniej pojmuje pewnie tę sprawę rząd, ponieważ obecnie prawie wszystkich inwalidów zatrzymuje się w szkołach, póki się czegoś nie nauczą, a potem dopiero puszcza się

ich do domu. Jak jednak z jednej strony wyuczenie się jakiegoś nowego rzemiosła przyda się każdemu, choćby i rolnikowi, przy gospodarstwie, czy też w wolnych chwilach dla zarobku, tak z drugiej strony **przymusowe trzymanie inwalidów nie daje żadnego pożytku państwu, ani inwalidzie.** Oczywiście mowa tu tylko o tych inwalidach, którzy nie mają ochoty niczego się uczyć, a ponieważ mają w domu dostateczne utrzymanie, mogliby pomódz żonom czy rodzicom, w domu, przy gospodarstwie; tymczasem każe się im uczyć rzemiosła, do którego nie mają najmniejszej ochoty.

W warsztatach podobnych (nie mówię o kursach, bo takie, n. p.: kursa rolnicze, handlowe, sklepikarskie są bardzo pożyteczne) inwalida nauczy się bardzo mało, zmarnuje tylko te kilka miesięcy na bezczynności, bo nauczyć się może czegoś tylko w wyjątkowych wypadkach, przy specyalnej zdolności i chęci do danego rzemiosła. co się, z różnych powodów, prawie nigdy nie zdarza.

Pierwszym powodem, że inwalida bardzo mało z tych warsztatów korzysta, jest to, że się każdego z góry do takiego a takiego rzemiosła przeznacza, bez względu na to, czy inwalida chce się go uczyć, czy też nie. Ktoś n. p. chciałby się uczyć stolarstwa, tymczasem każą mu się uczyć szewstwa, a choćby się nawet uczył, to przecie przez ciągłe łatanie starych komiśnych butów nigdy szewskiego rzemiosła się nie nauczy. Powtóre przez takie narzucenie danego rzemiosła temu czy owemu inwalidzie, wykonuje on robotę z niechęcią, nie uczy się, a po kilku miesiącach pobytu wychodzi z warsztatu rozczarowany, że zmarnował kilka miesięcy, zamiast pomagać żonie w gospodarstwie.

Czyżby więc nie było lepiej i pożyteczniej posłać wyleczonych, a do suprawitu przeznaczonych żołnierzy, oczywiście tych, którzy protez i bandaży nie potrzebują, **na dłuższy urlop do domu, niż do szkoły inwalidów?**

Czyż przez podobne urlopowanie zdolnych jeszcze do pracy na roli inwalidów, nie zyskałoby państwo i społeczeństwo więcej, niż przez trzymanie ich w warsztatach, w których nie wiele się nauczą i do których najmniejszej ochoty nie czują? Wszak utrzymanie takiego inwalidy jest bądź co bądź bardzo wielkie, bo potrójne: 1) zasiłek, jaki żona za inwalidę pobiera, 2) pensya samego inwalidy, 3) koszta utrzymania jego samego, które do 6 koron dziennie dochodzą.

Przez urlopowanie takich inwalidów, którzy mają gdzie jechać i mogą pracować, byłby przecie znaczny przybytek rąk do pracy na naszych opuszczonych, przez żony tylko prowadzonych, gospodarstwach, na których sobie same rady dać nie mogą.

Z powodu wyjątkowo ostrej i długotrwałej tegorocznej zimy opóźniły się znacznie zasiewy i praca na roli, na wsi brakuje rąk do tej pracy, a w dodatku i koni i robotnika dostać nie można — któż więc tę żywicielkę rolę uprawi tak, jak po inne lata?

Panowie posłowie przysłużyliby się ogromnie ludowi, zwłaszcza biednym kobietom, gdyby mogli wykołatać **u rządu rozpuszczenie lub choćby kilkumiesięczne urlopowanie inwalidów rolników, zdolnych choćby tylko do częściowej pracy na roli!** — Zwłaszcza nasi posłowie ludowi powinni się tą sprawą zająć. bo to bodaj czy nie najważniejsza ze wszystkich, na czoło wyłaniających się, niecierpiących zwłoki spraw.

Zabrzeg w kwietniu. *M. Czuła.*

List z Królestwa.

Skrzynno, w kwietniu.

Prawie w każdym numerze „Piasta“ czytam zajmujące listy naszych Braci Czytelników i Sióstr Czytelniczek, nietylko z bratniej nam części Polski, przezwanej Galicyą, ale nawet i tu z Królestwa, z których się dowiadujemy o tem, jak lud żyje i dąży do odrodzenia skołatanej naszej kochanej Ojczyzny. Pisałem w poprzednim liście o tem, jakeśmy tu żyli pod knutem carskich urzędników i poruszałem wiele innych spraw, tyczących się naszego życia wiejskiego, dziś chcę dorzucić parę słów o pracy w naszej gminie. Gmina nasza jest położona w powiecie wieluńskim, odległa o 2 mile od Wielunia, a o jedną od Złoczewa; — ludności ogółem jest 7.595 dusz, przeważnie rolnicy i robotnicy, których moc przybyła na wsie z miasta Łodzi. Urząd gminny jest przy kościele we wsi Ostrówku. Szkół przed wojną mieliśmy w gminie trzy, a teraz mamy już ośm, a mamy nadzieję, że powstanie więcej, bo dziatwy, pragnącej się uczyć, jest dużo. Czytelnictwo też się coraz więcej rozwija. Dawniej przychodziło do nas zaledwie 15 egzemplarzy „Gazety Świątecznej“ i „Zarania“, a dziś już dzięka Bogu, odbieramy z poczty: 25 egz. „Wyzwolenia“, 5 „Piasta“, 40 „Zorzy“, 1 „Przewodnik Kółek“, 93 „Gazety Świątecznej“, a mamy nadzieję, że od nowego kwartału ilość „Wyzwolenia“ i „Piasta“ się powiększy, gdyż te pisma są prowadzone przez sam lud Mamy dwie biblioteki w parafii. Jedną Polskiego Stronnictwa Ludowego, gdzie jest przeszło 356 książek; — drugą zaś parafialną przy kościele. Oprócz tego, niektórzy czytelnicy starają się kupować, zamiast papierosów, książki. — Jest Koło Ligi kobiet pogotowia wojennego i Kółko rolnicze, ale to ostatnie jakoś śpi. Polska Organizacya Wojskowa też się rozwija coraz więcej, grupując młodzież do przyszłej polskiej armii. Wogóle praca umysłowa coraz większe kręgi zatacza po ustąpieniu tych, co siali postrach Sybirem i więzieniem. Zimę mieliśmy prawie całą dosyć ostrą, wiosna się zaczęła dopiero od 3 kwietnia, bo odtąd znikły śniegi. Tyle na razie donoszę, później napiszę więcej.

Ludowiec *Wawrzyniec Koźmiński.*

Listy od naszych żołnierzy.

W P. S. L. powinien być cały lud.

Na pozycyi, dnia 4 kwietnia 1917.

W tych ciężkich, przełomowych czasach odczuwamy wszyscy potrzebę skupienia się w jedność, z którą każdy musi się liczyć. Skutki jednolitego wystąpienia całego społeczeństwa polskiego w Galicyi wydały już poniekąd owoce. Aby wynik był jeszcze okazalszy, musimy również i u siebie, w bliższem naszem otoczeniu przeprowadzić organizacyę zjednoczenia w całem tego słowa znaczeniu. Mam na myśli nasz stan włościański.

P. S. L. od 25 lat pracuje nad tem i pomimo niesłychanych gdzieindziej walk i prześladowań, potrafiło skupić koło siebie wszystkich działaczy ludowych i gdyby nie wojna, byłoby już u celu.

Wojna nauczyła nas wiele. Widzimy, że ze słabymi i niezorganizowanymi nikt się nie liczy. Musimy zatem wziąć się zaraz do energiczniejszej pracy. Najskuteczniejszym środkiem do skupienia całego włościaństwa jest zjednanie „Piastowi" jak największej liczby prenumeratorów, który, mając silne podstawy, będzie ciągle ulepszany; korzyść z czytania tak pouczającego pisma jest aż nadto widoczna. Obecnie, gdy większość braci włościan jest pod bronią, nie możemy urządzać zgromadzeń; jedynym łącznikiem pozostaje „Piast".

Pamiętajmy, iż pracy mamy dość, a gdy nie będziemy silni, to jej nie podołamy.

Panowie w podwójnych czapkach porobili świetne interesa; mając bogactwo będą się starać jeszcze bardziej opanować wieś. Musimy bacznie obserwować skrytą robotę tych panów, którzy, gdzie się tylko da, robią umowy o nabycie gospodarstw i realności. Każda piędź ziemi przez nich nabyta, każda placówka w handlu lub przemyśle przez nich obsadzona, jest dla nas stracona, gdyż pod względem narodowym nie przedstawiają dla nas żadnej wartości, jak obecnie mamy liczne tego przykłady.

Musimy jak najspieszniej zorganizować samoobronę. Kto zatem jest przeciwny zjednoczeniu ludu, świadomie dąży do oddania wsi w panowanie obcej rasy. To robota godna ludzi podłych, wstrętnych kazirodców, którzy w mętnej wodzie chcą łowić ryby dla siebie, lecz o ile nie poniechają tej haniebnej roboty rozdwojenia ludu, mogą się spodziewać odpowiedniej zapłaty. Kto wiatr sieje, zbiera burzę... Jesteśmy już dostatecznie zahartowani. Wojna nauczyła nas wiele, niczego się nie lękamy, nic nas nie ugnie!

Wiele pracy nas czeka. Gdy Bóg da wrócić do domu, chcemy pracować ze wszystkimi ku wspólnemu dobru; dowiedziemy, iż słuszną jest nazwa, iż jesteśmy fundamentem narodu.

Zatem, Bracia i Siostry, weźmy się ochotniej do pracy, jednajmy „Piastowi" prenumeratorów, co nie jest tak trudnem, szczególniej dla nas, co pełnimy służbę — aby, gdy nastanie upragniony pokój, cały lud polski był skupiony w P. S. L. do pracy dla wspólnego dobra i Ojczyzny. *Jan Sułkowski,* poczta polowa 223.

Nie marnujmy naszych sił!

W polu, w lutym.

Wojna obecna zrujnowała i rujnuje dalej fundamenty naszego gospodarczego życia. Mimo jednak niezliczonych strat w gospodarce, wywołanych wojną, niepodobna powiedzieć, żeby ta wojna nie miała i dobrych skutków. Gdy się rozważa dobre i złe strony wojny, to raz po razu musi sobie człowiek powiedzieć, że „gdyby nie wojna, toby tego lub owego nie było". Wiedzę techniczną posunęła wojna tak dalece, że to, co przed wojną uważaliśmy za bajki, dzisiaj stało się rzeczą powszednią. Na wsi polskiej zauważyć się daje ogromna zmiana w kierunku oświatowego podniesienia ludności. Na pierwszy rzut oka trudno ogarnąć te wszystkie zjawiska dodatnie, ale i tak z dnia na dzień obserwować możemy stały postęp. Przed wojną nie obchodziło chłopa, czy kobiety na wsi wiedzą coś więcej poza tem, co się działo w domu, we wsi, a już, co najwyżej, w powiecie. Dzisiaj ludzie na wsi interesują się już wszystkiem, śledzą pilnie to, co się w innych krajach dzieje. Dawniej o sprawach publicznych mówić nie lubieli; dzisiaj tak na wsi, jak w rowach strzeleckich ludzie się tem interesują, wypowiadają jasno, zdecydowanie swoje zdania, tak, jakby się obudzili z jakiegoś letargu i zaczęli żyć nowem życiem. Tak jest, obudzili się! Obudził ich huk armat i nauczył tej prawdy, że dopóki lud sam nie zabierze się do pracy nad sobą, dopóty będzie tylko narzędziem innych.

Przed wojną nie chciało się ludziom myśleć o ujęciu handlu w swoje ręce, o ulepszeniu gospodarki. Nie zdawano sobie sprawy z tego, czem dla narodu jest wiedza i dobra gospodarka. Dziś inaczej. Tułając się lata całe po różnych krainach, poznając, jak żyją inne narody, lud polski zaczyna na gwałt pracować nad sobą i woła na cały świat: Do pracy, Bracia, jeżeli chcemy żyć! I biegną te głosy ze wsi do rowów strzeleckich i etapów, a z rowów i etapów do wsi, wywołując silne wrażenie tu i tam.

My, służący w wojsku, nie jesteśmy w stanie obecnie wziąć czynny udział w tem odrodzeniu się ludu. Ale jedno zrobić możemy i zrobić powinniśmy. Tłuczemy się po innych krajach, widzimy różne urządzenia, lepsze od naszych — tem wszystkiem trzeba się dzielić z Braćmi, trzeba te obserwacye i uwagi przesyłać do „Piasta", niechby się te pożyteczne rzeczy, od innych zaczerpnięte, krzewiły jak najbardziej. A kiedy wrócimy, daj Boże niezadługo, do naszych zagród, to czekać nas będzie piękna zapłata: zobaczymy u siebie to, cośmy u innych podziwiali. Tylko nie marnujmy sił; niech każdy robi to, co może, a w przyszłość będziemy mogli patrzeć spokojnie. *Jan Mach,* poczta polowa 420.

Gromadnie i wytrwale!

W polu, 20 marca.

Coraz cięższe staje się życie, tak żołnierzy, jak i tych, co pozostali w domach. Trudno jednak opuszczać ręce i oddawać się rozpaczy, bo to nic nie pomoże. Chodzi o to, żeby w jakibądź sposób przetrwać te najcięższe chwile, żeby doczekać dźwignięcia się ukochanej Ojczyzny z niewoli. Pewnie, że niejednemu i ręce opadają i łzy się do ócz cisną, bo tak wszystko się n-

człowieka dzisiaj wali. Ale trzeba sobie powiedzieć to co pięknie wyraził nasz polski poeta:

Nie pomogą próżne żale
ból swój niebu trza polecić,
a samemu wciąż wytrwale
trzeba naprzód iść i... świecić!

Tak jest. Musimy iść naprzód, aby dojść do naszych celów. Musimy iść gromadnie, bo w jedności i zgodzie jest nasza siła. Musimy również iść w y t r w a l e, bo bez wytrwałości do niczego się nie doprowadzi. My zwykle szybko i chętnie chwytamy się pięknych haseł, ale brak wytrwałości przeszkadza w urzeczywistnieniu tych haseł. Gdybyśmy postępowali gromadnie a wytrwale, to niejedno zło dałoby się usunąć. Te dwie cnoty są nam potrzebne więcej, niż komukolwiek innemu, teraz zwłaszcza, gdy Ojczyzna nasza powstaje z grobu i gdy na nas ciąży obowiązek założenia fundamentów pod jej nowy byt. A więc w imię Boga i powstającej Ojczyzny, gromadnie a wytrwale pracujmy nad sobą i wzajem sobie pomagajmy w tych ciężkich czasach, pamiętając o tem, że dziś każde życie ludzkie ma dla Ojczyzny ogromną wartość! Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Pelczar*, poczta pol. 296.

Belgrad, w marcu.

Kochani Bracia Czytelnicy! My, żołnierze, rozrzuceni po całym świecie, myślimy w każdej wolniejszej chwili o tem, jak gruntownie trzeba będzie przemienić nasze życie na wsi, żebyśmy mogli stać się naprawdę narodem zamożnym i niezawisłym. Kiedy dumamy o tych sprawach, to nasuwa się nam jedna myśl, mianowicie, że największem nieszczęściem nas w Galicyi było rozdarcie społeczeństwa na dziesiątki stronnictw, które całą energię zużywały wyłącznie na wzajemne zjadanie się, zaniedbując przez to tę żmudną, odstręczającą niejednego, ale jedynie dla narodu potrzebną rzeczywistą codzienną r o b o t ę n a d g o s p o d a r c z e m i k u l t u r a l n e m p o d n i e s i e n i e m z a r ó w n o w s i, j a k m i a s t. Bo, niestety, i miasta nasze nie grzeszą zbytkiem oświaty ani poczucia obywatelskiego; dość spojrzeć na hipotekę naszych małych miasteczek, na ich ludność, na sklepy, handle i t. d.

Wojna zrobiła dużo, bo zbliżyła do siebie wszystkie warstwy ludności. Wojna udowodniła, że miasta nie wyżyłyby bez wsi, a wsiom trudno byłoby żyć bez miast. Wojna wreszcie nauczyła ludzi, że zamiast rozbijać społeczeństwo i marnować siły na to rozbijanie, s z a n u j ą c y s i ę n a r ó d m u s i d ą ż y ć d o s k u p i e n i a s i ł i do poniechania niepotrzebnych dzieleń społeczeństwa na partye i partyjki. Są chłopi i ci mają odrębne interesy, niż miasta — jest więc obowiązek stworzenia jednego wielkiego chłopskiego stronnictwa, które będzie bronić i pilnować interesów wsi. Są miasta, które mają inne interesy, powinno więc być stronnictwo miejskie, pilnujące interesów miast. Poco jednak te dziesiątki partyi i partyjek?

Bardzo się cieszymy, że „Piast", organ chłopski, już od dawna głosi te hasła wielkiej, wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny. Powinniśmy wszyscy iść za wskazaniami „Piasta" i rozszerzać to nasze pismo, żeby te wskazania udzielały się jak najszerszym warstwom ludności. Zwracam się jednak do Was, drodzy Bracia i Siostry, z jedną, mojem zdaniem, ważną rzeczą: Przeczytać „Piasta" i rzucić go — to, moi drodzy, zamało. Trzeba zrozumieć i pomyśleć nad tem, co „Piast" pisze i nie ograniczać się do tego, ale powiedzieć drugiemu: „Hej, wy kumie, albo kumosiu, oni to tak napisali, a to tak napisali, a tu tak radzą robić, trzebaby się zabrać do tego". „Piast" za nas nie zrobi, gdy my go tylko czytać będziemy, a nie zaczniemy robić. Pokażmy, że jesteśmy narodem nie ostatnim na świecie, że przy dobrej woli dużo możemy zrobić. Możemy mieć więcej pieniędzy możemy się pozbyć obcych, którzy na nas majątki robią możemy całe życie nasze na lepszych oprzeć podstawach Serdecznie wszystkich pozdrawiam. *W. Dziuk.*

Niema tego złego, któreby na dobre nie wyszło.

Smutno to jest i przykre, gdy się czyta użalania kobiet wiejskich i wszystkich, którzy ponoszą krzywdy od innych. Najwięcej było tych utyskiwań w Nrze 9-ym „Piasta", w „Dziale dla kobiet". Tak, to straszne, a jednak rodzi się z tego pociecha i nadzieja, wróżąca dużo dobrego; przez mgłę nieszczęść przedziera się sprawdzenie przysłowia: „niema tego złego, któreby na dobre nie wyszło". Przed wojną nawoływały pisma i ludzie dobrej woli: „Popierajmy handel i przemysł krajowy", „Kupujcie u swoich". Nie miały te hasła posłuchu. Aczkolwiek wojna jest nieszczęściem ludzkości, dla nas, Polaków, powinna być i będzie z o r z ą p o r a n n ą, zorzą, rozpraszającą ciemności w naszych umysłach i oczach. Wynurza nam na wierzch w najbarwniejszych kolorach dodatnie i ujemne strony naszego życia, daje nam uzupełnienie wychowania społecznego i wskazuje wytyczną drogę na przyszłość. Dopełnia miary naszych upokorzeń i niedołęstwa, wyświetla nam pijawki naszych żywotnych soków, i podaje wyraźne środki przeciw nim, uczy nas, jak mamy żyć.

Ileż to z Was, kobietki wiejskie, było głuchych nieczułych, obojętnych na wspomniane hasła: „Popierajmy handel i przemysł krajowy", „Kupujcie u swoich" Treść tych haseł odbiła się najbardziej na Was samych, co ujawniacie w użaleniach na owe „poczty". Gdyby się całe społeczeństwo wcześniej było zabrało do uprzemysłowienia kraju, nie mielibyśmy dzisiejszych następstw, pomijając już skutki, tyczące się przyszłości. Ale my nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Mawialiśmy: „mój sprawunek za parę groszy, czy halerzy, nie warto chodzić do polskiego sklepu, to daleko, bliżej żydowski". Nieprawda, uczmy się od tych samych żydów, jak oni skrzętnie gromadzą drobnostki. Pamiętajmyż i my, że z maleńkich atomów składają się kolosy.

Nie rzadko dało się słyszeć i do dziś dnia to się powtarza: „wolę iść do żyda, bo opuści na cenie i prędzej się zgodzi". Chyba to rozumowanie dzisiaj zmienione i niejeden już poznał ich dobre serca. Choćby najgorzej obszedł się z nami Polak sklepikarz (co trza przyznać, że i tak bywa), choćby drożej przyszło zapłacić bez względu na jakość towaru, nie wolno nikomu się zrażać, bo tu chodzi o polski handel, który jest jak dziecko w kołysce, bezsilny, bezradny, wymagający od nas opieki, starań i poparcia, a zapewniający przyszłość Ojczyźnie i naszą korzyść.

W dzisiejszych ciężkich warunkach najwyraźniej dała nam się we znaki pomoc i opieka obcych; więc

chyba dosyć wszystkich hołdów, poniżeń naszych, łapówek, wyzysku biednego ludu, a czas najwyższy zabrać się do roboty. „Mus rodzi talenty“ i „Piast“ to potwierdza w Nrze 9-tym nagłówkiem artykułu: „Chwyćmy się pracy, a będziemy mieli cukier i naftę“, dalej na wstępie artykułu pisze: „Okazuje się, że na wyzysk i zdzierstwa niema innego środka, jak własna samopomoc“, tak, ale w naturze nic z niczego nie powstaje, więc i nam polski handel z nieba nie spadnie.

Chwyćcież się więc wszyscy, którzy pozostajecie w domach, pracy, organizujcie się, nie żałujcie trudu, lecz do tych, co macie, przyczyńcie sobie i ten — niech się nikt od tego nie uchyla. Wszelka myśl i wszystkie kroki naszego życia niech będą skierowane ku tworzenia polskiego handlu, a Wy, kobiety, któreście znosiły upokorzenie od wyzyskiwaczy, przejmcie się dumą Polki i niech ani jedna nie idzie do obcego sklepu i uczcie tego swoje dzieci. Swą pracą i wytrwałością dowiodłyście, jak wiele możecie, dodajcież do waszych zasług jeszcze i to: postawcie na nogi handel polski. Nie piszę tego wyłącznie dla Galicyi, Królestwo nie mniej choruje na tę bolączkę, niechże we wszystkich zakątkach ziem polskich zawrze praca nad tworzeniem polskiego handlu!

Lud polski najbardziej odczuwa ciężar niewoli obcego handlu, lud polski zabiera w tej sprawie głos, lud polski zrozumiał potrzebę polskiego handlu. Wierzę w to, że go stworzy i wzniesie do najwyższego poziomu. Razem z budową Nowej Polski niech powstaje handel polski. *Fr. Gumula,* 2 pułk uł. Leg. Pol.

Gdy wiosna nadchodzi.

W polu, 27 marca.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zapewne myślicie nieraz o swoich ojcach, synach i mężach, których wojna wyrwała z domu i rozprószyła po całym świecie. I my tu o Was myślimy, tem bardziej, że miesiąc za miesiącem płynie, a końca jakoś nie widać, choć serce rwie się już do domów.

Nadchodzi wiosna. Zwykle wywołuje ona radość u wszystkich. W tym roku jednak ta wiosna zapowiada się krwawo i to na wszystkich frontach. Bóg jednak rządzi każdym człowiekiem i bez woli Jego nic się nie stanie. O tem pamiętajcie Wy, co się trapicie o swoich najdroższych. Rozumiemy dobrze, jakie ciężkie na Was spadły obowiązki, wiemy, ile Was pracy teraz czeka. Ale nie rozpaczamy i wierzymy w Was.

Ziemia nasza przeszła podczas tej wojny istną Golgotę cierpień; przeszła ją i ludność tej ziemi. Niejeden, gdy wróci z pola, nie zobaczy swojego domu, niejeden nawet całej wsi nie ujrzy. My to wszystko wiemy i czujemy razem z Wami. Ale cóż zrobić?

Gdy wiosna nadchodzi, my, żołnierze, pocieszamy się nadzieją, że przecie ta wojna zbliży się wreszcie ku końcowi, że przecie nie będzie się wlec jeszcze przez jedną zimę. Oby się nasze nadzieje spełniły! Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki, życząc im „Szczęść Boże“ w pracy.

Władysław Kiclar, poczta polowa 645.

W polu, w marcu.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Z nadejściem wiosny budzą się w sercu każdego żołnierza rzewne wspomnienia z czasów kiedy się tę wiosnę witało w domu, szczęśliwie i radośnie. Kiedy żołnierz stoi na pozycyi i wpatruje się w zieleniejącą przed sobą łąkę, radby się przenieść do rodzinnej wsi, bo mu naraz staje przed oczyma cała wiosenna robota i krzątanina, do której się od dziecka nawykło, którą się serdecznie pokochało. I ogarnia człowieka smutek, który się wżera w głąb duszy. Raz po razu wiatr zaświszczy po drucianych sieciach telefonu, po zasiekach w przedpolach, przypominając żołnierzowi, że ta wiosna w tym roku, to nie ta, jaką się witało dawniej, że dzisiaj ta wiosna zakrwawi niejedno pobojowisko... Więc smutek duszą owłada, choć świat cały szczęściem powracającej wiosny oddycha. Dałby Bóg, żeby to już była ostatnia wiosna wojenna! Dałby Bóg, żeby z tej pożogi wojennej ze zmartwychwstającą przyrodą zmartwychwstała nasza ukochana Polska! *Franciszek Wcisło,* poczta pol. 412.

Z włoskiego frontu.

W polu, w marcu.

Na naszym froncie już się wiosna zaczęła. Nad linią bojową ponad okopami naszymi słyszymy nieraz słowika, który nam przypomina tę kochaną wiosnę w kraju. Tęskniło się do tej wiosny w zimie. Niejeden nie mógł się jej doczekać i nie doczekał, bo go czarna przykryła mogiła. Co nam ta wiosna przyniesie, trudno przewidzieć Gotowiśmy na wszystko. Wszyscy są przekonani, że to jednak ostatnia wiosna wojenna i że na przyszłą wiosnę znikną już fronty bojowe, a bojownicy zabiorą się do zwyczajnej pracy na roli, czy przy warsztacie.

Na naszym odcinku jest około 25 Polaków. Sprowadziliśmy sobie „Piasta“ i jesteśmy z niego bardzo zadowoleni. W niedzielę to się go doczekać nie możemy, bo każdy ciekawy, co się dzieje w świecie, w kraju, na wsiach, tem bardziej, że nieraz się przytrafi, że się dowie akuratnie tego, co się w jego wsi czy miasteczku stało. Człowiek, rzucony tak między obcych, nie mogący się zmówić z nikim, chodzący wśród ludzi jak niemowa, wygląda gazety z niecierpliwością. Gazeta staje się dla każdego najlepszym przyjacielem. Dla nas takim przyjacielem będzie zawsze „Piast“, który dochodził do nas do rowów strzeleckich na różnych frontach. Żaden z nas nie pozbędzie się go, gdy powróci do domu. Kończąc, prosimy Was, Bracia i Siostry, rozszerzajcie to nasze kochane pismo.

Józef Blok. Franciszek Strojek. Józef Kochmański.
Poczta polowa 399.

Z Wołynia.

Okopy, 26 marca 1917.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta“. W numerze 11 opisałem Wam życie na froncie w okopach choć zaledwie po części, gdyż dokładnie uczynić tego nie jestem w stanie. Dzisiaj miałbym chęć skreślić słów kilka, aby Was poinformować o tutejszym kraju.

Jestem na Wołyniu, w okolicach bagnistych, w których nawet w czasie letnim, kiedy u nas w Galicyi prawie wszystkie moczary wysychają, zawsze są bagna. Kiedy przejdziemy prawie nieprzebyte sosnowe lasy, cóż ujrzymy? Oto przedstawia się oczom naszym pustynia — jak okiem sięgnąć wokoło. To bagna, po których wije się jak wąż kilkakrotnie pokręcona bagnista rzeka

Wsie tutaj są bardzo daleko od siebie położone, nie tak, jak u nas. Wygląd wsi jest bardzo nędzny. Izba dymna prawie wszędzie, okna w niej maleńkie, że po naszych wsiach w oborach niemal są większe. Łóżek tutaj nie znają; na to miejsce mają t. zw. „prycze“ z kilku kawałków drzewa, łupanego na połowy, zrobione.

Naród tutejszy trudni się przeważnie hodowaniem bydła i owiec, a to z tego powodu, gdyż grunta, jeżeli się gdziekolwiek trafią mniej bagniste, są piaszczyste, a zatem i nieurodzajne, więc mało ich uprawiają. Sadów owocowych tutaj niema; zastępują je dzikie drzewa leśne.

Naród jest całkiem ciemny. Najważniejszą przyczyną jest brak szkół, których po wioskach wcale niema; są one jedynie po miasteczkach, które tutaj spotyka się bardzo rzadko, i to w jak najnędzniejszym stanie utrzymywane. Stąd też pochodzi ta ciemnota ludu tutejszego i zaniedbanie swej ziemi.

Ubiór wieśniaka tutejszego jest: czapka barankowa z czerwonym wierzchem u góry, kożuch po kolana i płaszcz wełniany, swej własnej roboty, również tej samej długości. Butów prawie tutaj nie znają, natomiast używają „łyczaków“, robionych z drzewa lipowego, lub też laskowego. To jest strój wieśniaka, który on nosi, jak zimą, tak latem. A prawda, prawdziwego lata tutaj jest mało, więc nie dziw, że kożuchów swych ludziska nie zrzucają na lato. *Józef Pałys*, poczta polowa 295.

Czytelnik „Piasta“.

O co właściwie chodzi?

Galicya i Karyntya.

W ostatnich czasach „uregulowano" obrót bydłem w naszym kraju w ten sposób, że zniżono i to bardzo znacznie cenę bydła i to dziś, gdy wszystko drożeje. Jak nam donosi Wojciech Dziadosz ze Żeglców w Krośnieńskiem, na jarmarku w Krośnie dnia 2 kwietnia ustanowiono cenę maksymalną na 2 korony 60 hal. za 1 klg żywej wagi. Wobec tego, że jak się tylko trawa pokaże, każdy będzie chciał bydło chować, by bodaj mieć mleko, dzisiaj już słychać, że przeprowadzane będzie przymusowe wykupno bydła, innemi słowy rekwizycya. Odnośne rozporządzenia znajdują się już w rękach starostów.

Wobec tego musimy zwrócić uwagę Centralnemu Urzędowi żywnościowemu w Wiedniu, że byłoby rzeczą bardzo wskazaną, aby odwrócił już raz swoje oczy od Galicyi, która, mimo najszczerszych chęci, nie jest w stanie wyżywić całej monarchii i skierował je na inne kraje, które, jak się dowiadujemy, cierpią nie od nadmiaru rekwizycyi, jak u nas, ale n. p. od nadmiaru bydła, jak to jest w Karyntyi. W karyntyjskiem czasopiśmie rolniczem „Bauernbote", piśmie, które powinno być znane Urzędowi żywnościowemu, skarżą się chłopi na trudność sprzedaży bydła rzeżnego, skarżą się na

to, że mają większą ilość wołów na sprzedaż i nie mogą się ich pozbyć, skutkiem czego zmuszeni są żywić bydło rzeźne w dalszym ciągu, co ich naraża na straty. Wedle wspomnianego pisma **stan bydła w Karyntyi jest w tym roku o 2000 sztuk wyższy od stanu zeszłorocznego, a o kilkaset sztuk wyższy** od czasów przedwojennych. Czy nie należałoby przedtem, nim się w Galicyi zacznie rekwirować bydło, **uwolnić chłopów karyntyjskich od kłopotów z żywieniem bydła rzeźnego**, którego nie mają komu sprzedać? Zdaje się, że pod względem powinności wobec państwa Karyntya nie stoi niżej od Galicyi.

Jeszcze jedna plaga.

Są ludzie, podobni do ptaków niebieskich, którzy nie sieją, nie orzą, do gumien nie złożą, kur nie chowają, a chleb i mięso jedzą, oczywiście cudzym kosztem. Ludzie ci to prawdziwa plaga. Zrozumieliście chyba wszyscy, że chcę mówić o cyganach.

W naszej okolicy włóczą się liczne bandy cyganów i wyrządzają ludności straszne spustoszenia. Jedna taka banda liczy 21 cyganów, w tem pięciu młodych, rosłych, tęgich, niewiadomo dlaczego nie służących w wojsku. Kradną we dnie i w nocy. Chwytają kury, dobierają się do spichrzów, zabierają wszystko, co im w ręce wpadnie, a nawet i świnie wypędzają z chlewów. Kobiety straszą cyganki urokami, a za każde śmielsze odezwanie się mszczą się cyganie nawet ogniem. Naszych ludzi wyrzuca się z kraju do różnych baraków, a cyganom pozwala się bezkarnie plądrować po wyniszczonej ziemi. Przecież tych, co zdolni do wojska, powinien rząd posłać na front, a cyganki zabrać do baraków. Usunięcie tej plagi jest obowiązkiem rządu.

Antoni Cichy, z Polanki Wielkiej.

Żołnierzy 2 p. landwery, Feldkompanie 10, którzy w sierpniu 1916 r. mieli numer poczty polowej 53, a służyli razem z moim mężem Tomaszem **Pająkiem** z Glinika Górnego w Strzyżowskiem, proszę gorąco o jakąkolwiek wiadomość o mężu, o którym od 3 sierpnia 1916 nic nie wiem. Odpowiedź proszę przysłać do „Piasta“. Stroskana żona **Apolonia Pająk.**

W sprawie założenia składnicy towarowej w Makowie.

Rodak nasz, p. Tatara, przyjechawszy przed świętami wielkanocnemi do naszej wioski, dowiedział się w jak okropny sposób wyzyskują nas kupcy makowscy przy sprzedaży nam nafty, cukru i innych artykułów w gospodarstwie miejskiem potrzebnych. To go skłoniło do zachęcenia nas i mieszkańców makowskiej parafii do **założenia Składnicy towarowej przy Kółku rolniczem w Makowie.** Myśl przemienia się w czyn, bo w ciągu tygodnia złożono na założenie składnicy 9.240 K udziałów, a mianowicie:

w Makowie	złożyło	83	członków	4.890 K
„ Grzechyni	„	62	„	1.520 „
„ Żarnówce	„	63	„	1.390 „
„ Białej	„	40	„	930 „
„ Juszczynie	„	26	„	510 „
Razem	złożyły	274	osoby	9.240 K

Jest to ładna suma, ale drobnostka, aby składnica już otwartą została. **Na założenie Składnicy**, aby ona dobrze się rozwinęła, potrzeby ludzi zaspokoiła, a wszystko za gotówkę zakupywała, **trzeba przynajmniej 50 tysięcy koron udziałów.** Zrozumiejcie to, parafianie makowscy, **i składajcie udziały!** Nie czekajcie, abyście widzieli jak składnica pójdzie, ale w i e r z c i e, ż e s k ł a d n i c a p ó j d z i e d o b r z e, daje tę pewność dyrektor kasy p. Uhlrich, który jest prezesem Kółka, i burmistrz Makowa, p. Glatman, który jako kupiec z zawodu dopomoże do należytego prowadzenia składnicy. Udziały przyjmuje przewodniczący każdego Kółka makowskiej parafii i kasa Stowarzyszenia pożyczkowego w Makowie.

Parafianie! Złóżmy 50 tysięcy koron w ciągu połowy maja na założenie Składnicy, a pokażemy, żeśmy dzielni chłopi!

Grzechynianie.

Z ziem polskich.

Galicya

Odnośnie do sprawy wyodrębnienia Galicyi, o czem piszemy na innem miejscu, zanotować należy, że **austryacka Izba panów**, a mianowicie jej stronnictwa środkowe **wystąpiły przeciw wyodrębnieniu Galicyi,** twierdząc że wyodrębnienie dotknęłoby pod wielu względami inne kraje austryackie. O tem stanowisku zawiadomili członkowie Izby panów prezydenta ministrów i cesarza. Notujemy to jako objaw bardzo znamienny.

Śląsk

Na Śląsku odbyło się zebranie działaczy wszystkich polskich stronnictw politycznych tej Piastowskiej dzielnicy. Jednomyślnie zgodzono się na to, że **polskość Śląska może należycie zabezpieczyć jedynie połączenie Śląska cieszyńskiego z Galicyą.** Komitet wykonawczy dla protestu przeciw przyłączeniu księstw oświęcimskiego i zatorskiego wyraził podziękowanie Wydziałowi krajowemu za wykupno z rąk niemieckich terenów węglowych, które znajdują się przeważnie na obszarach księ-

stwa oświęcimskiego i zatorskiego, które to ziemie pragnęli Niemcy przyłączyć do Śląska. Wobec tego, że te tereny węglowe są już własnością Galicyi, zdaje się, że Niemcy przestaną się domagać przyłączenia tej części zachodniej Galicyi do Śląska i może już tak nie będą się sprzeciwiać przyłączeniu Śląska cieszyńskiego do Galicyi.

Królestwo Polskie.

Rada Stanu uchwaliła wydać do narodu odezwę, wzywającą do zgłaszania się do armii polskiej, której kadry stanowią Legiony, oddane, jak wiadomo, generałowi Beselerowi, jako organizatorowi polskiej armii. Tworzenie armii motywuje Rada Stanu państwową koniecznością Polski. Następstwem tej odezwy werbunkowej będzie prawdopodobnie rozwiązanie Polskiej Organizacyi Wojskowej, dotychczas tajnej, której członkowie wejdą w skład armii polskiej. — Członek Rady Stanu Dzierzbicki, ustąpił ze stanowiska dyrektora jednego wydziału. Jak słychać, ustąpić ma z Rady Stanu brygadyer Piłsudzki, który wstępuje do armii polskiej. — Koło międzypartyjne, obejmujące stronnictwa, nie mające przedstawicieli w Radzie Stanu, wydało z okazyi manifestu rosyjskiego do Polaków odezwę, w której powiada, „że za naczelne i powszechne swoje dążenie uważa naród polski utworzenie niepodległego państwa polskiego ze wszystkich zaborów w interesie trwałego pokoju, a temsamem w powszechnym interesie świata całego." — Sądownictwo i szkolnictwo w Królestwie oddane zostało przez generała Beselera tymczasowej Radzie Stanu.

Z dniem 26 b. m. wprowadzoną została w gubernatorstwie warszawskiem w miejsce rubla marka polska, równa co do wartości marce niemieckiej. Obrót rublami został zakazany. Kurs dla rubli wynosi 2 marki 16 fenigów.

Legiony przeszły 11 b. m. na nowy etat, unormowany według systemu niemieckiego. Żołnierze i podoficerowie uzyskali przez to większy żołd, chorążowie 220 marek miesięcznie, z tem jednak, że nowi chorążowie mianowani nie będą, natomiast wprowadzoną będzie szarża zastępcy oficera, do której przywiązane są pobory 130 marek miesięcznie. Narady pułkowników legionowych w sprawie umundurowania wojska polskiego już się skończyły. Piechota otrzyma wyłogi karmazynowe, artylerya czarne, kawalerya amarantowe, saniteci białe, tren bronzowe, audytoryat ciemno-czerwone, prowiantura ciemno-zielone, oddziały tyłowe ciemno-niebieskie. Dotychczasowy wężyk na kołnierzach będzie zniesiony. Zatrzymają go natomiast dotychczasowe formacye Legionów, co ma być odznaką pewnego rodzaju gwardyi polskiej.

W okupacyi niemieckiej wprowadzono obecnie bardzo surowe zarządzenia aprowizacyjne. Właściciele ziemscy otrzymali polecenie oddania zboża żołnierzom, umieszczenia zboża w spichrzach i oddania kluczy od spichrzy żołnierzom. Jeśli właściciel potrzebuje zboża, musi podać żołnierzowi, na co i ile, oraz pokwitować. Żołnierze mają dostęp do wszystkich gospodarczych ubikacyi, mają prawo kontrolować ruch wozowy i osobowy w majątku i przeprowadzać rewizye wozów. Każdy żołnierz musi otrzymać od właściciela ziemskiego opał, oświetlenie, 200 gramów mięsa, 300 gramów chleba, 100 gramów masła lub słoniny, pół litra mleka, dwa jajka i ziemniaków według zapotrzebowania na dzień.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Zamierzone zaprowadzenie w Austryi języka państwowego niemieckiego, zamierzony rozdział Czech, oraz narzucenie nowego regulaminu parlamentowi, jakoteż załatwienie wyodrębnienia Galicyi w drodze poza palamentarnej, co miało na celu usunięcie polskich posłów z parlamentu, nie przyszły do skutku. Spowodowało to dymisyę ministrów rodaków niemieckich i ministra rodaka polskiego, eks. Bobrzyńskiego. Niemcy uważają niewprowadzenie wspomnianych narzuceń w życie za swoją klęskę. Ludy słowiańskie w Austryi, które zgodnie protestowały przeciwko niemieckiemu językowi państwowemu, znalazły się wobec zapowiedzi nowej ery w państwie i zajmują stanowisko wyczekujące. Zaniechanie jednak wprowadzenia w życie tych tak zwanych „konieczności państwowych", jakich się domagali Niemcy przed zwołaniem parlamentu, skłoniło przedstawicieli stronnictw niemieckich do udania się do cesarza z prośbą, by te konieczności były tylko odroczone, a nie poniechane. Cesarz wygłosił do deputacyi mowę, w której nie dwuznacznie dał jej do poznania, że sprawy, dotyczące wszystkich ludów Austryi, muszą być załatwione przez parlament, który cesarz w najbliższym czasie zwołać zamierza. Jak słychać, parlament ma się zebrać między 15 a 22 maja. Rząd wystosował do Hiszpanii oświadczenie, że mocarstwa centralne będą się starać uwzględnić potrzeby Hiszpanii podczas wojny łodziami podwodnemi.

Z Niemiec. Dnia 17-go b. m. wybuchł w Berlinie strejk robotników, zatrudnionych przeważnie w fabrykach żelaznych i amunicyi. Wzięło w nim udział 300.000 robotników. Chodziło głównie o uzyskanie środków żywności. Rząd przyrzekł dostarczać robotnikom większej ilości mięsa, ryb, kasz i grochu, a ponadto zgodził się na utworzenie komisyi robotniczej, która ma kontrolować zapasy miasta Berlina i czuwać nad tem, by robotnicy mieli zapewnioną żywność. Strejk powoli topnieje. Rząd oświadczył, że ci robotnicy, którzy do 21 kwietnia nie podejmą pracy, uważani będą za żołnierzy i karani będą według ustaw wojskowych. Na topnienie strejku wpłynęła niewątpliwie odezwa Hindenbu ga, wzywająca do zaprzestania strejku, gdy naród przechodzi najcięższe chwile. Dowodem olbrzymiej siły gospodarczej Niemiec jest fakt, że szósta pożyczka wojenna przyniosła blisko 13 miliardów marek. Około pół miliarda złożyli żołnierze, stojący w polu.

Z Anglii. Dzienniki donoszą, że król angielski Jerzy ma zamiar abdykować, aby przez to umożliwić połączenie się całego państwa angielskiego, złożonego przeważnie z republik, ze Stanami Zjednoczonymi. W ten sposób Anglia stałaby się republiką.

Z Grecyi. Jak słychać, Grecya dziś już przez koalicyę zupełnie rozbrojona, stoi przed zamachem stanu jaki przygotowuje koalicya. Chce ona zdetronizować króla i oddać rządy republiki greckiej Venizelosowi widząc w tem jedyną nadzieję wciągnięcia Grecyi do wojny.

Z Hiszpanii. Hiszpania stoi obecnie na rozdrożu między wojną a pokojem. Część społeczeństwa prze do

wojny z mocarstwami centralnemi, część jednak jest wojnie zasadniczo przeciwna. Wojowniczy rząd upadł, a miejsce jego zajął rząd, który chce przestrzegać neutralności.

Z Norwegii. W temsamem położeniu znajduje się Norwegia. Sejm norweski omawiał na trzech tajnych posiedzeniach położenie polityczne, słychać jednak, że uchwalił dalej trzymać się ścisłej neutralności.

Z Rosyi. Powoli następuje w Rosyi klarowanie się stosunków. W Mińsku odbył się **kongres delegatów wojsk**, stojących na froncie. Przybyło nań przeszło 1200 żołnierzy, oficerów i robotników amunicyjnych. O rezultatach tego kongresu jeszcze niema wiadomości. Wydział wykonawczy rady delegatów robotników i żołnierzy, posiadający dziś władzę, równą włady tymczasowego rządu, wydał oświadczenie, że Rosya demokratyczna nie dąży do odrębnego pokoju i **myśl o odrębnym pokoju odrzuca.** W masach robotniczych ścierają się dwa prądy: jeden, którego wyrazicielem jest słynny socyalista Plechanow, domaga się dalszej wojny i dotrzymania sojuszu Anglii i Francyi, drugi, pod przewodem Lenina, żąda jak najszybszego zawarcia pokoju. Plechanow mianowany został ministrem robót publicznych jako mąż zaufania socyalistów w rządzie. Car znajduje się obecnie pod ścisłą strażą, gdyż pokazało się, że usiłował przemycać listy. Bawiąca w Kisłowodsku **wielka księżna Marya Pawłówna została** przez rząd tymczasowy **aresztowana**, gdyż wyłapano listy, przesłane do generałów, a namawiające do tego, by wielki książe Mikołaj Mikołajewicz przywrócił carat w Rosyi. Jak się zdaje, **aresztowaną też będzie żona cara**, której zarzucają działanie wręcz na szkodę Rosyi.

Wojna i wieści o pokoju.

Tęsknota za pokojem, jaką odczuwają wszystkie ludy, prowadzące wojnę, sprawia, że dzisiaj każdą wieść o pokoju przyjmuje się z radością i niejednokrotnie się ją wyolbrzymia. Jest to potrzebą serc, ale niekoniecznie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. W ostatnich tygodniach wieści o pokoju powtarzały się z coraz większą uporczywością. Przewrót w Rosyi musiał, zdawało się, przyspieszyć zawarcie pokoju. Mówiono o odrębnym pokoju, jaki miała zawrzeć Rosya z mocarstwami centralnemi. Bardzo poważne pisma niemieckie pisały przed tygodniem, że „porozumienie z Rosyą jest nietylko możliwe, ale stało się już pewne". Zjazd socyalistów, jaki się odbył w Sztokholmie, miał przyspieszyć ogromnie dojście do skutku pokoju z Rosyą. Dziś, po tygodniu, można już z pewną ścisłością powiedzieć, że wszystkie **te nadzieje, przywiązywane do przewrotu w Rosyi, zawiodły**, że ten

odrębny pokój z Rosyą

nie przyjdzie do skutku.

Wyraźne uchwały w tym kierunku powziął tymczasowy rząd rosyjski i komitet robotników i żołnierzy rosyjskich, a więc można powiedzieć i rząd i naród w Rosyi. Przywódcy socyalistów niemieckich i austryackich, o których wyjeździe na konferencyę do Sztokholmu tak było głośno, oświadczają obecnie, że wcale w Sztokholmie nie byli. Należałoby więc z tego wnosić, że próby socyalistów, aby przyspieszyć zawarcie pokoju z Rosyą, bo o inny pokój, ogólny, socyalistom nie chodziło, spełzły zupełnie na niczem.

Oświadczenie pokojowe Austro-Węgier.

Jednakowoż myśl o pokoju i pragnienie pokoju jest już tak silne w całej Europie, że sprawa przyspieszenia pokoju nie schodzi ze szpalt pism i jest ciągłym przedmiotem troskliwych zabiegów dyplomacyi. Oświadczenie rządu austro-węgierskiego, dane w odpowiedzi na oświadczenie rządu rosyjskiego w sprawie pokoju, oświadczenie, w którem rząd austro-węgierski powiada wyraźnie, że „cel wojny, ogłoszony przez tymczasowy rząd rosyjski, zgadza się z celami wojennymi Austro-Węgier," zostało wzięte pod rozwagę przez wszystkie najważniejsze państwa koalicyi. O ile Rosya odpowiedziała na te pokojowe słowa rządu austro-węgierskiego, że odrębnego pokoju zawierać nie będzie i o odrębnym pokoju nawet nie myśli, o tyle są poszlaki, wskazujące, że **oświadczeniem Austro-Węgier zajęła się dyplomacya Francyi, Anglii i Włoch.** W każdym razie dziś o pokoju, to znaczy o dojściu do porozumienia między mocarstwami mówić łatwiej, niż mówić można było przed rewolucya w Rosyi. Rosya carska dążyła do zdobyczy terytoryalnych, chciała zagarnąć Konstantynopol, zawładnąć cieśniną Dardanelską, co nawet może i nie było w smak jej sojusznikom. Dzisiejsza Rosya rewolucyjna, wolnościowa, nie chce żadnych zaborów, nie myśli o Konstantynopolu i oświadczyła publicznie, że Konstantynopol jest tureckim, więc należeć powinien do Turcyi, zaś cieśnina Dardanelska powinna być umiędzynarodowiona. Sprawa to dla mocarstw centralnych, związanych sojuszem z Turcyą, bardzo ważna, i bezwątpienia zrzeczenie się przez Rosyę Konstantynopola i Dardaneli zbliża do siebie mocarstwa wojujące. Więc też nadeszły wieści, że mężowie stanu Francyi, Anglii i Włoch odbyli w ubiegłym tygodniu

narady nad oświadczeniem pokojowem Austro-Węgier.

Bardzo charakterystyczna rzecz, że te narady kierujących mężów koalicyi odbyły się nie w Paryżu i nie w Londynie, ale w pewnej małej wioszczynie na pograniczu Francyi i Włoch. Czyżby tam spotkać się mieli z jakiemiś pośrednikami czy wysłańcami państw centralnych? To jest okryte tajemnicą. Jaki był rezultat tych narad, niewiadomo. Komunikat, wydany po ich odbyciu, powiada tylko, że „dyplomaci koalicyi byli jednej myśli co do oceny prawdziwej wartości austro-węgierskiego oświadczenia pokojowego". Język, jakim przemawiają dyplomaci, jest tego rodzaju, że nigdy niewiadomo co oni naprawdę chcą powiedzieć; zostawiają oni zawsze pole do różnych domysłów. Sądząc z głosów prasy zagranicznej, należałoby wnosić, że koalicya, która tak ciepło odniosła się do pokojowego oświadczenia Austro-Węgier, nie byłaby od tego, aby

zawrzeć pokój z monarchią austro-węgierską

Zapomina koalicya o tem, że Austro-Węgry walczą nie same, ale w wiernej łączności ze sprzymierzeńcami.

Cesarz Karol oświadczył przy wstąpieniu na tron, że jego dążeniem będzie przywrócenie ludom monarchii pokoju. W ostatnich czasach oświadczenia ministerstwa spraw zagranicznych szły w tym kierunku, że nowe

ukształtowanie się stosunków w Europie na podstawie programu, nakreślonego przez Wilsona, a opierającego się na wolności ludów i na swobodzie ich stanowienia o sobie, jest dążeniem Austro-Węgier i młodego cesarza. Sejm węgierski niedwuznaczną co do tego powziął uchwałę. Ostatnie zajścia w Austryi, mianowicie zaniechanie wprowadzenia w krajach austryackich języka państwowego niemieckiego, zaniechanie usunięcia Polaków z parlamentu dla zapewnienia w nim Niemcom przewagi, podziału Czech na czeskie i niemieckie, wskazywałoby, że idee Wilsona zaczynają się w Austryi przyoblekać w formy realne. Jak z jednej strony widać ten objaw znamienny, że Europa po tej wojnie nie może wyglądać tak, jak przed wojną, że wojna przyniesie, bo już przynosi, wszystkim narodom prawa, do jakich rościły sobie dotychczas prawa tylko państwa, tak z drugiej strony jest to niewątpliwa oznaka szczerych usiłowań młodego cesarza w kierunku doprowadzenia do pokoju.

Bułgarya i Turcya wobec usiłowań pokojowych.

Czy w tych zabiegach około pokoju nie wchodzi w grę Bułgarya i Turcya, urzędownie niewiadomo. Z tego jednak, że król bułgarski oparł się również na zasadach Wilsona, że przyrzekł onegdaj wojskom, iż zaraz po wojnie **zaprowadzi w Bułgaryi powszechne prawo wyborcze, że bezrolnym chłopom rząd bułgarski wydzieli ziemię**, wnosićby należało, że zasady demokratyczne, głoszone przez Wilsona, przyjęły się i w Bułgaryi, dla której zresztą projekt narodowościowy Wilsona jest bardzo na rękę, bo zapewnia jej panowanie nad Macedonią, t. j. połączenie się Bułgarów razem z Bułgarami macedońskimi. Poniechanie przez Rosyę zajęcia Konstantynopola i Dardaneli, w gruncie rzeczy oparte również na programie Wilsona, jest znowu na rękę Turcyi, która swego czasu skazaną była przez koalicyę na rozbiór, a w zasadach, ogłoszonych przez Wilsona, znalazła nawet w koalicyi obronę dla siebie. Koalicya więc chciałaby, zdaje się, dojść do pokoju i z monarchią habsburską i z Bułgaryą i Turcyą. Czy w tym kierunku toczą się jakie układy, niewiadomo. Można tylko snuć kombinacye z doniesień pism, które codziennie brzmią odmiennie.

Z tego, co dotychczas o pokoju się pisze i mówi, da się napewno stwierdzić tylko to, że u obu stron wojujących jest silne pragnienie pokoju, dalej, że poza kulisami dyplomacya już na seryo zaczęła nad pokojem pracować. Kiedy ta praca wyda rezultaty, to się przewidzieć nie da. Jak dotąd, przeciwieństwa są jeszcze bardzo duże. Ponadto da się stwierdzić tylko ten objaw, że nie ulega już kwestyi, iż Europa po wojnie musi wyglądać inaczej, że ogłoszone przez Wilsona

prawa narodów muszą się stać podstawą,

na której pokój będzie mógł być zawarty.

W związku z tą zaprzeczyć się nie dającą pracą pokojową pozostaje napięcie, z jakiem cały świat śledzi

straszliwe walki we Francyi,

toczące się mniejwięcej od połowy kwietnia do dziśdnia. Poza tem na wszystkich innych frontach panuje spokój. Odnosi się takie wrażenie, że wszystkie wysiłki obu stron wojujących skierowały się obecnie na teren walk we Francyi, walk, przechodzących swoją gwałtownością i zaciekłością wszelkie dotychczasowe bitwy, co można wnosić choćby z tego, że w urzędowych komunikatach niemieckich nie zawahano się nazwać bitwy, jaka się toczy na przestrzeni między Arras a Soissons —

największą bitwą w historyi świata.

W bitwie tej zdołali Anglicy i Francuzi odnieść znaczne sukcesy. Walka szaleje tam z coraz bardziej wzmagającą się siłą. Co kilka dni przychodzi w tej bitwie do zastoju, spowodowanego widocznie dowozem amunicyi i t. d. Jak wszystkie wielkie bitwy nowoczesne, tak i ta, największa bitwa w historyi świata, toczy się już kilka tygodni, a toczyć się jeszcze może miesiąc i dwa, zanim doprowadzi do ostatecznego rozstrzygnięcia. Od tego rozstrzygnięcia zależeć będzie niewątpliwie termin rozpoczęcia się układów pokojowych. Dlatego to na tę bitwę i na jej wynik czeka cały świat z największem zainteresowaniem. Mimo nadzwyczajnych wysiłków tak Francuzom jak i Anglikom nie udało się przełamać niemieckiego frontu.

Z zajść na frontach bojowych.

Z wypadków na terenach bojowych zanotować jeszcze należy zwycięstwo, odniesione w ubiegłym tygodniu przez Turków nad Anglikami po raz drugi już **pod miejscowością Gaza w Palestynie**. Zresztą na froncie rosyjskim, rumuńskim, włoskim i macedońskim panuje właściwie zupełny spokój.

Przed wystąpieniem ludowców z Koła polskiego.

Wyodrębnienie Galicyi miało być przeprowadzone w duchu cesarskiego patentu razem z innymi żądaniami Niemców, o których pisaliśmy w innem miejscu. Tymczasem w ubiegłym tygodniu gruchnęła wieść, że z woli monarchy wszelkie sprawy, dotyczące wszystkich ludów monarchii, nie mogą być przeprowadzone inaczej, tylko w drodze parlamentu. Z tego powodu podali się do dymisyi dwaj ministrowie niemieccy, przedstawiciele parlamentarzystów niemieckich i minister dla Galicyi Bobrzyński. Wywołało to w Wiedniu przesilenie, jakiego dawno nie było. Niemcy, niezadowoleni z postanowienia rządu, odraczającego wprowadzenie w życie żądanych przez nich „konieczności“, z których najważniejszą było wyodrębnienie Galicyi i wprowadzenie niemieckiego języka państwowego, pogodzili się wreszcie z faktami i zgodzili się na to, by ich ministrowie pozostali w rządzie. Koło polskie zebrało się we wtorek na narady, które jednak odroczono do środy, gdyż komisya parlamentarna nie doszła do rezultatu wobec nowych propozycyi rządu.

Rządowi zależy ogromnie na tem, by z Kołem polskiem utrzymać dobre stosunki. Dlatego w poniedziałek przedłożył rząd Kołu polskiemu deklaracyę, że jest gotów podjąć z Kołem układy w sprawie wyodrębnienia Galicyi, **że uznaje prawa Galicyi do wynagrodzenia za szkody wojenne i że jest gotów przyśpieszyć dokonanie wypłat za świadczenia wojenne, opiewających na sumę 800 milionów koron.** Na te zasady zgodzili się w komisyi parlamentarnej konserwatyści, socyaliści i tak zwani demokraci (są to przeważnie dawni konserwa-

tyści i żydzi). Przedstawiciele posłów ludowych i narodowi demokraci nie zgodzili się, a wobec tego że zostali przegłosowani, posłowie ludowi oświadczyli że w dalszych obradach nad tą sprawą udziału brać nie będą.

W chwili, gdy te słowa piszemy, sprawa stoi tak, że posłowie ludowi, którzy odrzucają cały projekt wyodrębnienia, wypracowany przez eks-o. Bilińskiego i Bobrzyńskiego, stoją przed wystąpieniem z Koła polskiego.

Powody tego kroku i jego ostateczne rozstrzygnięcie podamy szczegółowo w następnym numerze. Zaznaczyć tylko możemy, że Klub posłów ludowych kieruje się wyłącznie względami na dobro ludu i dobro Ojczyzny.

W końcu zaznaczyć wypada, że posłowie ruscy bardzo stanowczo zaprotestowali przeciw wyodrębnieniu Galicyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: Niedziela, 29 kwietnia: Piotra; 30 poniedziałek: Katarzyny sen.; 1 maja, wtorek: Filipa i Jakóba; 2 środa: Atanazego; 3 czwartek: Znalezienie Krzyża św.; 4 piątek: Floryana; 5 sobota: Moniki; 6 niedziela: Jana w ol.

Zmiany księżyca: W niedzielę, 29 kwietnia, ostatnia kwadra; w poniedziałek, 7 maja, nów.

Nowy asenterunek pospolitaków.

W czasie **od 17 maja do 14 czerwca b. r.** odbywać się będzie **nowy asenterunek** pospolitaków.

Urodzeni w latach 1871 do 1867 włącznie, a więc **liczący obecnie lat 46, 47, 48, 49 i 50, którzy przy poprzednich przeglądach uznani zostali za niezdatnych** do służby wojskowej, mają się do 30 b. m. zgłosić w urzędach gminnych, poczem **po raz czwarty staną** w oznaczonym wyżej terminie **do asenterunku.**

Ponadto odbędzie się specyalny przegląd pewnej kategoryi ludzi, uznanych przy poprzednich poborach za niezdatnych, a urodzonych w czasie od 1893 do 1867 włącznie, a więc mających od 24 do 50 lat włącznie. Z tej kategoryi **staną do asenterunku tylko ci, którzy dotychczas byli zwolnieni od stawania** do asenterunku, a więc albo byli z list stawiennictwa wykreśleni, albo posiadali tak zwany „landszturmabszid". A więc **inwalidzi i ci, co się w służbie wojskowej nabawili kalectwa luc choroby, muszą teraz stanąć do asenterunku. Natomiast ci, którzy dotychczas, a więc i przy ostatnim poborze, uznani zostali za niezdatnych do służby z bronią w ręku,** ale stawali do poprzednich asenterunków i do ostatniego (z wyjątkiem 45- do 50-letnich), **nie potrzebują teraz stawać do asenterunku.**

Likwidacya Naczelnego Komitetu Nar.

Komisya wykonawcza N. K. N. przyjęła wnioski w sprawie zlikwidowania N. K. N. Departamenty: organizacyjny (z komitetami powiatowymi), skarbowy i wojskowy rozwiązują się. Pisma wydawane przez N. K. N. lub przezeń subwencyonowane, zostaną oddane Radzie Stanu, a gdy ona odmówi, zwinięte. Departament opieki zostanie zamieniony na osobne stowarzyszenie z osobnymi statutami. Wszystkie fundusze, jakie będzie miał N. K. N. w chwili rozwiązania, a powinno ich być dość dużo, mają przejść na Stowarzyszenie Opieki nad żołnierzem polskim. Po zebraniu się Koła Sejmowego N. K. N. zostanie rozwiązany.

Można wysyłać telegramy dla żołnierzy w polu.

Z dniem 15 b. m. wprowadzono na próbę prywatne telegramy do armii w polu. Dopuszczalne są tylko telegramy pilnej treści, a więc zapytania o ciężko rannych, o śmierci żołnierza, doniesienia o chorobie lub śmierci czyjej w rodzinie żołnierza i t. d. Telegramy w błahych sprawach przyjmowane nie będą. Telegramy mogą być nadawane po polsku; nie mogą zawierać razem z adresem więcej słów, jak 30. Każdy telegram, bez względu na ilość słów kosztuje 2 korony. Telegram trzeba przedłożyć najbliższej komendzie wojskowej, stacyjnej, a gdy jej niema, posterunkowi żandarmeryi, który, zbadawszy potrzebę wysłania telegramu, nada je w urzędzie telegraficznym.

Uczcijmy dzień 3. Maja!

Najpoważniejsza instytucya oświatowa w Polsce, Towarzystwo Szkoły Ludowej, obchodzi w tym roku 25-lecie swej działalności. Jest to instytucya, dla wsi polskiej ogromnie zasłużona. Towarzystwo Szkoły Ludowej działało głównie na wsi, na wsiach założyło 5 tysięcy czytelń, na wsiach i w miastach kresowych 450 szkół, założyło na wsiach 80 domów ludowych, przeprowadziło na wsiach przeszło 1000 kursów dla nauczania dorosłych czytania i pisania. To też, jeśli w miastach święcić będą w dniu 3 maja uroczyście jubileusz Towarzystwa Szkoły Ludowej, to tem goręcej jubileusz ten powinna uczcić polska wieś. A jak go uczcić?

Towarzystwo Szkoły Ludowej opierało i opiera całą swoją działalność na ofiarności publicznej. Dzień 3 maja, pamiątka wiekopomnej konstytucyi, uznało społeczeństwo za dzień, przeznaczony na ofiary dla Towarzystwa Szkoły Ludowej. I w tym roku w miastach zbierać będą składki na T. S. L. **W tych składkach nie powinno braknąć ludu polskiego. Niechże lud polski uczci jubileusz T. S. L. większym darem! Niech w każdej wsi zakrzątnie się która z naszych Czytelniczek i Czytelników, obejdzie sąsiadów od domu do domu, i zbierze składki na Towarzystwo Szkoły Ludowej.** Co i ile kto może, niech da! Musimy udowodnić przed światem i przed resztą Polski, że lud polski jest uświadomiony obywatelsko i umie uczcić i uznać tych, co dla niego pracowali. Gorąco Was, **Bracia i Siostry,** wzywamy, abyście na Towarzystwo Szkoły Ludowej złożyli w dniu 3 maja ofiarny grosz i przesłali składki Redakcyi „Piasta", która je wręczy Towarzystwu Szkoły Ludowej jako dar jubileuszowy polskiego ludu.

Ograniczenie w używaniu nafty. We środę ukazało się rozporządzenie ministerstwa handlu, mocno ograniczające używanie nafty. **Od 13 maja do 31 sierpnia b. r. nafta będzie dostarczana tylko zarządowi wojskowemu, kolejom i przedsiębiorstwom, które władze do tego upoważnią. Ludność cywilna będzie mogła otrzymać naftę tylko na podstawie karty pozwolenia.**

Dział dla kobiet.

O prawa polityczne kobiet.

Drogie Siostry! Swego czasu zamieścił p. Szmigiel w „Piaście“ list z wojny o babskich rządach. Poruszył w tym liście jedną ze zasadniczych spraw, dotyczących odrodzenia narodu, mianowicie sprawę przyznania kobietom tych praw obywatelskich, których dotąd nie miały i nie mają. Księże pisemko tarnowskie wystąpiło przeciw temu artykułowi, posądzając „Piasta“ i p. Szmigla o chęć przychlebienia się czytelniczkom, jak gdyby „Piast“, względnie p. Szmigiel, chcieli sobie pochlebstwami a nie robotą zjednywać czytelników. My, czytelniczki „Piasta“, osądziłyśmy jednak ten artykuł inaczej i bardzo jesteśmy wdzięczne za to, że „Piast“ sprawę tę poruszył.

Przed kilku laty rzadko która kobieta na wsi zajmowała się czytaniem gazet lub pisaniem do nich. Dziś w „Piaście“ dział dla kobiet jest przepełniony listami i artykułami od czytelniczek ze wsi. Dawniej kobieta była tylko pomocnicą w gospodarstwie, które prowadzili mężczyźni. Dziś na barkach kobiety oparła się cała gospodarka, a temsamem i całe gospodarcze życie narodu. Okazało się, że kobiety polskie podołały niespodziewanie na nie spadłym obowiązkom i nietylko że podołały, ale umiały wyjść poza ciasne granice domowych zajęć i zainteresować się sprawami ogólnemi. Jeżeli w innych krajach, bardziej oświeconych, już dawniej nadano prawa polityczne kobietom, to nic dziwnego, że myśl nadania tych praw kobietom w Polsce wyłania się teraz, kiedy te kobiety zdały egzamin z tego, iż umieją po obywatelsku myśleć i działać. Toż przecie Rada Stanu w Królestwie projektuje, jak słychać, przyznanie praw wyborczych kobietom. Boją się księża tarnowscy, że dopominanie się o prawa polityczne kobiet wywoła u nas taki ruch, jak tam gdzieś w Anglii osławione sufrażystki. My nie jesteśmy Angielkami i niech się już o to nikt nie boi, żebyśmy popełniały głupstwa. Zresztą, o ile wiadomo, to sufrażystkami są panie z miast, różne stare panny, które mogą popełniać dziwactwa. My jesteśmy świadome naszej roli w społeczeństwie i aczkolwiek nie upominamy się o prawa polityczne, to jednak rozumiemy, że one się nam należą i wierzymy, że przy nowem ukształtowaniu się stosunków w Europie, za przykładem innych krajów, i u nas kobiety uzyskają prawa polityczne. Wspomina księża gazetka, że gdyby kobiety dostały równouprawnienie, a więc i prawo głosowania, to żaden ludowiec nie dostałby mandatu. No, no, niech się o to ta gazetka nie boi. A któż to stanął w obronie kobiet wiejskich, jak nie posłowie ludowi? Któż to zaprotestował przeciwko oszczerstwom, rzucanym w miastach, na kobiety wiejskie, jeśli nie poseł Witos w artykule, który nam wszystkim utkwił w pamięci: Precz z legendą! Poseł Witos udowodnił im wtedy, że za jednostki, często nieuświadomione, nie można potępiać całego ogółu, bo wyrzutki trafiają się we wszystkich sferach. A któż to stanął w obronie kobiet, gdy je krzywdzono przy zasiłkach, gdy im chciano zabrać żarna i t. d., jak nie posłowie ludowi? A któż to kobiety pchnął na drogę oświaty, jak nie organ tych posłów, „Piast“? I my miałybyśmy o tem zapomnieć? Nietylko nie zapomnimy, ale gdy nasi powrócą z wojny, to im przypomnimy, co i ile zawdzięczamy posłom ludowym i naszemu ukochanemu „Piastowi“. Jak włościanie, oparci na organizacyi, zawdzięczają swoją organizacyę i swoje zdobycze w pierwszej linii ś. p. ks. Stojałowskiemu, który ruch ludowy w naszym kraju obudził, tak my, włościanki, zawdzięczamy „Piastowi“, że nas zachęcił do czytania, że nas podniósł i prowadzi do organizacyi, wzywa do oświaty, do stwarzania fundamentów lepszej przyszłości. Organizujmy się więc i kształćmy, rozszerzajmy nasze pismo, a gdy się wojna skończy, staniemy razem z tymi, co z wojny wrócą, do wspólnego warsztatu pracy dla dobra Ojczyzny, jako naprawdę równouprawnione obywatelki. *Anna Starodaj* z Laskówki.

Nasze nowe zadania.

Nieraz słyszało się, zwłaszcza w miastach, że lud polski nie zdaje sobie sprawy z tego, co to jest Polska, że jest za mało patryotyczny. Juści, nie można powiedzieć, żebyśmy przed wojną dużo o tej Polsce myślały. Siedziałyśmy w domach, zajęte gospodarstwem, mężowie robili politykę, myśląc więcej o kłopotach codziennych, niż o tej jednej, dla całego narodu najważniejszej sprawie. Zresztą, skąd się miało wziąć to umiłowanie Polski, kiedy w szkole o Polsce najmniej było mowy, a książek do wsi zaglądało niewiele. Ale przyszła wojna — i za jednym zamachem zrobiła więcej, niżby się kto spodziewał. Hasło walki z Rosyą wzbudziło na wsi racławickie wspomnienia i oto zaraz zaczęli się zgłaszać chłopcy ze wsi do wojska polskiego, dokumentując najlepiej patryotyzm, miłość tej Polski, o którą poszli walczyć. Potem przewaliły się przez nasz kraj różne armie, myśmy patrzały i widzieliśmy, co to znaczy mieć swoje państwo! Potem, gdy wojna ogarnęła całą ziemię polską, gdy o Polsce zaczęto pisać wszędzie, na wieś zaczęły coraz liczniej iść gazety i z nowinami o wojnie, niosły naukę o Polsce. Dziś w każdej wsi jest gazet parę, kobiety nauczyły się czytać, czytają coraz więcej — i gdy w zeszłym roku „Piast“ wezwał lud do spieszenia z pomocą Warszawie, wieś polska, głównie kobiety, udowodniły, że czują się jednym narodem z braćmi z tamtej strony Wisły i pospieszyły ochoczo, choć same biedne, ze składkami.

Dziś my, kobiety polskie, czujemy się przedewszystkiem Polkami. Pragniemy Polski wolnej i niepodległej, jak pragniemy zbawienia, gotoweśmy wszystko dla niej złożyć w ofierze, bo rozumiemy, co to znaczy żyć w niewoli, od obcych zależeć panów. I przyszła chwila, żeśmy się doczekały zapowiedzi lepszej przyszłości.

Ta przyszłość nam się uśmiecha. Ale żeby ją osiągnąć, nie wolno nam się poddawać zwątpieniu. Musimy sobie powiedzieć, że Polska będzie, jeśli my, kobiety polskie, na równi z naszymi mężami, synami, braćmi i ojcami, którzy stoją w polu, weźmiemy się do pracy, będziemy jak najwięcej czytać, pozbędziemy się złych nałogów, zaczniemy się organizować i pod przewodem naszego kochanego „Piasta“ i czcigodnych posłów ludowych rozpoczniemy pracę, aby **dzieci nasze po polsku, po obywatelsku wychować**, aby powoli choćby **pozbywać się panowania żydów nad nami kupować u swoich, przyczyniać**

się do **powstawania Kółek rolniczych i składnic**, nie żałować grosza na instytucye, które otrząsną nasz handel z żydów i pozwolą rozwinąć się **naszemu handlowi i przemysłowi**. Tylko wspólnemi siłami możemy dużo zrobić, tylko wspólna praca daje siłę i pieniądze, a tylko z silnymi liczą się inne narody.

Siostry drogie! — jeżeli chcemy, by mężowie nasi i synowie nasi po powrocie z wojny, która i ich dużo nauczyła, mogli nas pochwalić, mogli mieć za co nam dziękować, to musimy sobie uświadomić te nasze obowiązki, które dziś ciążą na nas, jako na Polkach. Wierzę, że wszystkie sobie to uświadomicie, a wtedy naprawdę godnie przyjmiemy naszych drogich żołnierzy, gdy z wojny powrócą. Serdecznie Was wszystkie pozdrawiam.

Rozalia Filar z Karwodrzy w Tarnowskiem.

List od żon do żołnierzy.

Kochani żołnierze, walczący w okopach i rozrzuceni po etapach! Naprzód serdecznie Wam dziękujemy za to, że mimo trudów i kłopotów wojennych nie zapominacie o nas. My ciągle o Was myślimy i prosimy Boga, byście jak najprędzej mogli powrócić do domów, byśmy razem z Wami mogły podjąć pracę nad odbudową tego, co nam wojna zniszczyła i nad ulepszeniem naszego dawnego życia według wskazówek, jakich Wy nam sami nie szczędzicie w „Piaście“ i według doświadczeń, jakieśmy wszyscy w wojnie porobili. Wiemy, że i Wam, drodzy mężowie i synowie, nie jest najlepiej. Wy, co w rowach codzień śmierci w oczy patrzycie, znosicie mnóstwo niewygód i Wy, których los wojny rozrzucił po wszystkich krajach, którzy tęsknicie za nami, wiedzcie, że myśli nasze i serca nasze są przy Was. My, choć nie na wojnie, odczuwamy skutki tej wojny coraz ciężej.

Marya T. ze Skawinek.

Do moich Sióstr!

Kochane Siostry! Widać z „Piasta“ i z listów w nim drukowanych, że te nieszczęsne „poczty“, które się nam tak dawały we znaki, nareszcie się skończyły. W każdym razie skończyły się tam, gdzie ludzie nie poprzestawali na skargach, ale wzięli się do roboty przeciw tym „pocztom“. Samo to jednak, że w kraju naszym mógł się zakorzenić ten zwyczaj „poczt“, świadczy, jak sobie pozwoliliśmy sami wychować kupców nie naszej wiary, którzy nas w ten sposób wyzyskiwali w czasie najcięższym. Z tego trzeba wyciągnąć naukę. Kilkakrotnie już poruszano w „Piaście“ konieczność zorganizowania handlu wiejskimi produktami, a więc jajami, mlekiem, masłem i t. d. Trzeba nam iść za tym przykładem, trzeba nam się organizować w Kółka, względnie tworzyć je przy Kółkach rolniczych i jąć się tego handlu, bo przecież widzimy wszystkie, że na tem, co my sprzedajemy, pośrednicy, sprzedający to innym, robią milionowe majątki. Te majątki powinny pozostać w naszych kieszeniach, przynajmniej w części. Bardzobym się cieszyła, gdybyście, Siostry drogie, mimo, że na nas tyle teraz spadło roboty, już w najbliższym czasie doniosły do „Piasta“, że w tej a w tej wsi zawiązały się takie Kółka handlowe. Dużo w tej dziedzinie możemy zrobić my, kobiety, byleśmy się tylko wzięły do pracy. A gdy zrobimy, to ci, co z wojny powrócą, serdecznie nam za to będą wdzięczni, a wdzięczną też będzie cała Ojczyzna. *Marya Dyrdówna* z Jasienicy.

Dwie ważne sprawy.

Od dawna już jestem czytelniczką „Piasta“ i nie mogę się nacieszyć tem, że w tej naszej kochanej gazecie coraz śmielej i piękniej piszą kobiety i dziewczęta omawiając swoje smutki i radości. Zebrała i mnie ochota napisać parę słów do ukochanego „Piasta“, zwłaszcza, że leży mi na sercu pewna sprawa, którą chciałabym przypomnieć drogim mym Siostrom. Mam na myśli rady p. Tatary **w sprawie siania lnu**.

Sprawa to, mojem zdaniem, ogromnie ważna i z głębi duszy radziłbym Wam, drogie Siostry, **by każda z Was obsiała lnem choćby parę zagonów**, jeśli więcej nie może. Po obrobieniu i oczyszczeniu lnu trzebaby, jak radzi p. Tatara, zebrać len z całej gminy, albo z kilku gmin i wysłać go do tkalni, a w zamian za niego otrzymywałybyśmy gotowe płótno białe lub farbowane na codzienne ubrania. Sam rozum zaś powiada, że te lniane materyały byłyby dużo trwalsze od żydowskiej tandety, którą obecnie kupujemy i na którą wydajemy mnóstwo pieniędzy. A trzeba pamiętać, że drożyzna rośnie z dnia na dzień, materye zaś są coraz lichsze.

Patrzyłam ja nieraz z bólem serca, jak niejedną kobietę traktowano jak zbrodniarkę za to, że sprzedawała masło lub ser powyżej cen maksymalnych. **Ale nie wiedzieli panowie komisarze, że kobieta ta dolewała**

wody do odrobiny mleka, jakie dawała dzieciom wraz z kawałkiem suchego, czarnego chleba, albo też siebie i dzieci żywiła serwatką, byle módz oszczędzić mleka i spieniężyć ser lub masło, a za pieniądze, w ten sposób uzyskane, okryć czworo lub pięcioro drobnych dzieci i siebie. Drogie Siostry, nie krzywdźcie w ten sposób dzieci, bo wyrośnie z nich młodzież słabowita i chuderlawa. Porównajcie swoje dzieci z bachorami żydowskich biedaków, jak one dobrze wyglądają! Bo żyd kupi, a dziecku da, a my, swoje mając, sprzedajemy nieraz za bezcen i krzywdzimy dzieci.

Siejmy więc len, drogie Siostry, a masło i ser pozostawmy w domu i odżywiajmy porządnie nasze dzieci.

Siejmy len i nie zrażajmy się tem, że ten lub ów, ta albo owa może śmiać się z nas będzie; nie mówmy, że nie mamy na to czasu. Przy dobrej woli i wzajemnem wspomaganiu się znajdzie się trochę wolnego czasu i na pracę około lnu. Starsi ludzie, którzy jeszcze znają się na przędzeniu, pouczą nas i doradzą. Jeżeli zaś zaniedbamy siania i przędzenia lnu, to córki nasze nie będą nawet pojęcia mieć o tem, jak wrzeciono wygląda i będą słuchać opowiadań o przędzeniu lnu jak bajki. W każdej gminie gospodynie powinny się ze sobą porozumieć i oczyszczony len posłać do fabryki, n. p. do Korczyny. Za to będą mieć dobre, tanie płótno dla własnej potrzeby i nie będą potrzebowały przepłacać żydowskiej tandety.

Kończąc, pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Marya Oleksikowa z Bieśnika.

Zapomniany przemysł jedwabniczy w Galicyi.

Pamiętam, że w jednem z pism, bodaj czy nie w „Piaście“, poruszył ktoś przed rokiem sprawę jedwabnictwa. Niestety, głos przebrzmiał bez echa, bo nikt się nie zajął sadzeniem drzewek morwowych. Tymczasem jest to sprawa ważna i mogłaby stanowić w przyszłości bardzo piękną gałąź naszego gospodarstwa, zwłaszcza kobiecego. Dlatego też, zdaje mi się, że należałoby zająć się obecnie gorliwie sadzeniem morwowych drzewek. Jeżeli ich niema w okolicy, to trzeba kupić nasion morwowych w składzie nasion, założyć szkółki, a po krótkim czasie może każda z nas odnieść z tego niemałą korzyść. Gdyby się zaś zajęto na seryo chowem jedwabników, to miałybyśmy za parę lat wcale przyzwoite zarobki. Trzeba uważać na to, by sadzić drzewka, mające białe owoce, gdyż tylko tak zwane białe morwy nadają się dla jedwabników. Rzucam myśl i radabym, żeby się ta myśl przyjęła. Jeśli Czytelniczki podejmą ją i zawiadomią o tem w „Piaście“, to drugim razem pomówimy o tem, co to są jedwabniki i jak się je hoduje, bo nie wszyscy znają ten przemysł.

Marya Roman z Wysokiej.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“ a otrzyma ją.

Listy od Czytelniczek.

Marya Całkowa.

Siołkowa, w Grybowskiem. Kochane Siostry! Pierwszy raz zabieram głos z naszej wsi, z której jeszcze nic w „Piaście“ nie było. Niema się czemu dziwić, bo ci, co mądrzejsi, stoją dzisiaj w polu, a starsi do pisania się nie kwapią. I myśmy tu miały biedę z dostaniem nafty i cukru. Rozpanoszyły się i u nas „poczty“, ale jakoś nasze kobiety nie zaprowadziły tego zwyczaju u siebie. Mając nosić „pocztę“ za to, żeby dostać nafty, i jeszcze się o nią prosić, kobiety nasze powiedziały sobie, że „poczt“ nosić nie będą, że raczej wolą we dnie się z robotą pospieszyć, a w nocy przy szczapach posiedzieć, byle ino nie napychać nie naszych kieszeni. Wprawdzie w Składnicy w Grybowie są różne towary, ale kobieta wiejska z trudnością może tam coś dostać. Żeby sobie włożyła kapelusz, toby odrazu miała, czego potrzebuje. Tak to jest u nas w tej Składnicy grybowskiej. Pomimo rozmaitych przeszkód, „Piast“ u nas coraz bardziej się rozszerza. Jesteśmy mu wdzięczne za wszystkie pouczenia, jakich nam udziela, za te listy, które drukuje od naszych żołnierzy i za to, że nas uświadamia o tem, co słychać z wojną i ze sprawą naszej Ojczyzny. Serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki, pp. posłów ludowych i żołnierzy na wszystkich frontach.

Aniela Januszówna.

Skawinki, w Wadowickiem. Kochane Siostry! Piszecie prawie wszystkie o tem, że musicie dawać handlarzom „poczty“. Dziwi mnie to bardzo, bo właściwie są to tylko skargi, z których nikomu nic nie przyjdzie. Przeważnie skarżą się na „poczty“ ci, co właśnie handlarzy obdarowują „pocztami“. Prawda, wszędzie potrzeba mydła, nafty, cukru, ale przecież czasy są ciężkie, nikomu z nas pieniądze się nie przewalają, trzeba więc oszczędzać się jak najwięcej, choć to nawet przykro i ciężko obejść się bez tych rzeczy. Pamiętajcie, kochane Siostry, że tysiące ludzi, naszych Braci i Sióstr, jest w kraju całkiem bez środków do życia i w opłakanych warunkach. Czyż nie lepiej byłoby wyrzec się kupowania pewnych, choćby nawet potrzebnych rzeczy, a zamiast nosić żydom „pocztę“ przeznaczyć to, co się na „pocztę“ daje tym właśnie biedakom? Dość jest zresztą biedaków w każdej wsi, dość jest tych biednych dzieci, toć przecież lepiej niemi się zająć, im coś dać do zjedzenia aniżeli zanosić

handlarzowi w prezencie. To obowiązek i katolicki i obywatelski. Pamiętajcie też, że gdybyśmy same nie były nauczyły i przyzwyczaiły żydów do brania „poczt“, to z pewnością oni by się ich nie domagali. Szkoda skargami zajmować miejsca w „Piaście“, bo zamiast tego można by w nim czytać różne pożyteczne artykuły. Przed nadużyciami trzeba się bronić, ale nie skarżyć się tylko i na tem poprzestawać. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek. *Marya Turek.*

Pietrzejowa, w Ropczyckiem. Szanowna Redakcyo! Rozpowszechnił się w niektórych wsiach, a także i w naszej, paskudny zwyczaj czytania cudzych listów przez listonoszy, albo przez ich zaufańców. Rzecz to ogromnie przykra, bo często się zdarza, że zanim adresat list otrzyma, to już cała wieś wie o tem, co w liście było. Obyczaj to paskudny i dyrekcya poczt powinna surowo tego zakazać. Mam nadzieję, że pp. posłowie ludowi poczynią w tej sprawie odpowiednie starania w Dyrekcyi poczt.

Katarzyna Marciówna.

Jawornik polski, w Rzeszowskiem.

Aniela Danas.

Dąbrówka, w Sadeckiem. Szanowna Redakcyo!

Kazimiera Janos.

Z Myślenickiego. Moje kochane Siostry!

Zofia Wolska.

Kopytowa, w Krośnieńskiem. Kochane Siostry!

Rozalia [illegible]

Wiewiórka, w Pilzneńskiem. Szanowni posłowie ludowi! Gdy ojcowie i bracia i synowie nasi poszli w pole, aby walczyć za państwo, zdawało się, że gospodarka całkiem upadnie, że połowa gruntów leżeć będzie odłogiem. Kobiety jednak tak się wzięły do pracy, że nietylko swoje obrobiły, ale sprawiły, że chłopskich gruntów, odłogiem leżących — w kraju prawie nie było. Kazano nam zapłacić podatki — zapłaciłyśmy bez szemrania; przyszły jedne rekwizycye, drugie, dałyśmy, czego państwo zażądało. Ale, niestety, to nie wystarczyło, bo nam się ciągiem zabiera to ziemniaki, to zboże. Co gorsza, chodzą wieści, że teraz, gdy nam rząd tak poodważał sumiennie wszystko, mają kazać kobietom chodzić po mąkę za kartkami. Boże święty — do czegóż to prowadzi? Jeden dzień trzebaby stracić, aby dostać kartę, drugi dzień, by dostać mąkę — a któż będzie robił w polu, gdy dziś rąk do pracy taki brak! Chyba, że rządowi nic nie zależy na tem, by w jesieni mógł coś brać i miał co dawać do młyna. Wy, posłowie ludowi, ujmijcie się za nami! Drożyzna wszystkiego, czego my potrzebujemy, rośnie strasznie. Wszystko podrożało o 200 do 300 procent — nie podrożały tylko produkty rolnicze. Dlaczego? Przecie wszyscy obywatele są sobie równi. Jeśli wszystkie towary podrożały o 100 najmniej procent, niechże i za zboże płacą ceny 100 procent wyższe, albo też niech zaprowadzą ceny przedwojenne na wszystko, bo tak, jak jest dzisiaj, to ludności wiejskiej dzieje się krzywda. Serdeczne pozdrowienia dla pp. Posłów, Czytelników i Czytelniczek. *Julia Skasira.*

Berdechów, w Grybowskiem. Kochane Siostry! Z naszej wsi jeszcze listu w „Piaście“ nie było, choć i u nas nie lepiej, jak gdzieindziej. W zimie dawał się nam ciężko we znaki brak nafty — dziś, Bogu dzięki — dzień dłuższy, więc kłopot z naftą mniejszy. Ale brak cukru daje nam się odczuć. W sklepach, naturalnie, cukier jest, jeno trzeba go „nadpłacać“. Jeszcze gorzej z tytoniem, na co się strasznie skarżą starsi, do palenia przyzwyczajeni. Daj Boże, aby się to nareszcie skończyło i pokój już zawitał! Pozdrowienie dla wszystkich. *Ludwika Martuś.*

Filipowice, w Brzeskiem. Kochane Siostry! Zdawałoby się, że podczas tej wojny wszyscy już ludzie zrozumieli potrzebę oświaty i potrzebę czytania gazet. Niestety, tak nie jest. W niektórych wsiach, a tak jest i w naszej, ludzie po większej części nie chcą czytać, powiadając, że im tam „z tego, co się we świecie dzieje i co gazety piszą, wiele nie przyjdzie, bo oni mają swój rozum“. Wstyd doprawdy, że są jeszcze na polskiej wsi tacy ludzie, bo dziś taka mowa, to tylko wstyd całemu ludowi i narodowi pol-

[t]kiemu przynosi. Gdy sobie u nas dziewczyna zaprenumeruje gazetę, to zaraz inne nad nią wydziwiają, że „panią odgrywa". Siostry drogie, czyż wam nie wstyd takich słów? Czemże jest dziś człowiek, który nawet gazety nie czyta? A czy to nie przyjemnie wiedzieć, co się dzieje w świecie, dowiadywać się o tem, jak gdzieindziej żyją, jak pracują! Jakże nas nie mają poniewierać inni, gdy widzą, że my tak się bronimy przed oświatą, jak przed kulami żołnierze na wojnie. — Myślę jednak, że niezadługo nie będzie domu na wsi, w którymby nie było gazety, zwłaszcza naszego kochanego „Piasta". Kończąc, pragnę złożyć serdeczne podziękowanie naszej mądrej i poważnej przyjaciółce, p. Zofii Wygodzinej za jej piękny artykuł, zamieszczony w styczniu w „Piaście" do dziewcząt i kobiet, i proszę o więcej takich artykułów. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Zofia Lasoniówna.

Siedliska, w Tarnowskiem. Drogie Siostry, Czytelniczki „Piasta"! Poruszę rzecz przykrą, o której jednak milczeć niepodobna. Trafiają się, niestety, kobiety na wsiach poniektórych, które zapominały o uczciwości i o tem, co winne są mężom, walczącym w polu. Kobiety te — niewątpliwie wyjątki — nie pamiętają o tem, że ich mężowie może codzień śmierci zaglądają w oczy, że znoszą trudy i niewygody — i postępują wprost nieprzyzwoicie. Drogie Siostry Czytelniczki! Obowiązkiem naszym jest wpływać na te zbłąkane siostry i odwodzić od złego. Pamiętajcie o tem wszystkie, a tym, co błądzą, przypominajcie, że wrócą przecie kiedyś z wojny ich mężowie i zażądają porachunku. Przedewszystkiem starajcie się te błądzące siostry nakłonić do czytania gazet, namawiajcie je, aby sobie czytały naszego kochanego „Piasta", a gdy go czytać zaczną, to im się oczy otworzą, i poznają swoją niegodziwość. Serdecznie Was pozdrawiam. *Aniela Kita.*

Lipowa, w Żywieckiem. Serdeczne dzięki przesyłamy za pośrednictwem „Piasta" chłopcom z 56 p. p., którzy nam z pola w „Piaście" przesłali pozdrowienie. Niechże ich Bóg strzeże i pomoże im wrócić niezadługo szczęśliwie do domów. — Prosimy ich, by często pisali do „Piasta", bo my wszystkie listy od żołnierzy, drukowane w „Piaście", z największą czytamy ciekawością. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Imieniem dziewcząt: *Zofia Jakubiec.*

Aniela Wcisło.

Brzeszcze, w Bialskiem. Szanowna Redakcyo! Czasy coraz cięższe, drożyzna wzrasta z każdym dniem, a my biedne kobiety, żony robotników, zdane zupełnie na te marną zasiłki, znajdujemy się w coraz gorszej nędzy. Ja mam n. p. czworo dzieci, sama jestem piąta, a zasiłek przyznano mi tylko na czworo osób. Wszystko trzeba kupić, a wszystko okropnie drogie. Nie wiem już, za co ubrać te dzieci, skoro buty kosztnją 40 koron, a materyi lichej metr 7 koron, i nie wiem, za co te dzieci wyżywić. Najgorsze to, że zamożniejsze gospodynie nie odczuwają zupełnie niedoli biednych żon robotników i nietylko, że żądają za wysokich cen n. p. za mleko i jaja, ale na dobitek nie chcą biedaczkom wcale mleka sprzedawać. Przecie podczas tej wojny wszyscy się powinni nawzajem wspierać, żeby jakoś przetrwać. Pp. posłów ludowych upraszam, aby się zajęli uzyskaniem podwyższenia zasiłków bodaj dla tych, co nie mają swoich domów i tych, co mają dom, ale albo nic przy nim, albo mórg lub dwa morgi gruntu. Pozdrowienia dla wszystkich.

Marya Kuźnierz.

Rączyna, w Jarosławskiem. Szanowna Redakcyo! Dobrze się stało, że Redakcya zamieściła w „Piaście" dwa razy sposób wyprawiania skór króliczych. Będziemy z tego korzystać, bo naprawdę każda porządna gospodyni będzie sobie mogła zrobić na zimę ładne futerko i nie będzie potrzebowała przepłacać tandety. Takie artykuły są bardzo potrzebne. Ogromnie się cieszę, że „Piast" i w naszych stronach się rozszerza, bo wierzę święcie, że to nasze ukochane pismo poprowadzi lud polski do lepszej przyszłości, byleby tylko wszyscy zechcieli postępować za radami i wskazówkami, jakich „Piast" nam udziela. Przedewszystkiem my, kobiety, powinnyśmy się brać do tych praktycznych rzeczy, a więc ulepszać hodowlę kur, wprowadzać dobrą hodowlę królików, brać się do organizowania handlu naszymi produktami, a wtedy wszystkim nam będzie lepiej. Serdeczne pozdrowienia dla żołnierzy walczących, dla Czytelników i Czytelniczek. *Emilia Foremna.*

Siary, w Gorlickiem. W naszej wsi, którą wojna dobrze zniszczyła, bieda taka sama, jak wszędzie tam, gdzie się toczyły bitwy. Wobec tego, że Gorlice są zniszczone, dużo rzeczy brakuje. Szkoda, że dotychczas sklep, podczas wojny zniszczony, nie został w Siarach uruchomiony, bo za każdem głupstwem trzeba iść do Gorlic i tam stać w ogonku, zanim się dostanie najpotrzebniejszych rzeczy. Z cukrem i z naftą bieda u nas była do niedawna taka, jak gdzieindziej. Może nareszcie doczekamy się otwarcia sklepu w Kółku, bo dziś byłoby to ogromną ulgą dla wszystkich. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich, zwłaszcza dla żołnierzy w polu.

B. J. Ligarska.

Charzewice, w Tarnobrzeskiem. Kochane Siostry! W naszej wsi nie lepiej jest, jak w innych. I od nas ojcowie

i bracia na wojnie, brak rąk do pracy ogromny. Wszystkie odczuwamy, co to znaczy brak gospodarza w rodzinie. Mimo usilnej pracy gospodarstwa upadają, bo kobietom nietylko nie idzie się z pomocą, ale przeciwnie, utrudnia im się jeszcze rozmaitemi rzeczami życie. Prawdziwą naszą pociechą jest „Piast“, którego co niedzielę każda z nas wygląda, aby się dowiedzieć z niego o braciach w polu i o tem, co się w świecie dzieje. Braciom w okopach przesyłamy serdeczne pozdrowienia, życząc im, aby ich Bóg szczęśliwie i niezadługo do domów powrócił. Pozdrowienia dla wszystkich. *Monika Moskalówna. Anna Karbarzówna. Zofia Wermińska.*

Kobiernice, w Bialskiem. Kochane Czytelniczki i Czytelnicy! Wszyscy piszą o drożyźnie, która im się daje we znaki. I w naszej wiosce nie jest inaczej. Brak wszystkiego, wszystko drogie. Jest rzeczą posłów ludowych zwrócić się do odpowiednich władz z przedstawieniem, że jeśli z Galicyi wszystko się zabiera to, co ona produkuje, to przecie powinno się i dla tej Galicyi dawać to, czego ona potrzebuje. Chciałam się teraz zwrócić do Was, kochane dziewczęta. Wzywam Was, starajcie się rozszerzać naszego „Piasta“, piszcie do niego jak najwięcej, aby nasi ojcowie, mężowie i bracia, stojący w polu czy na etapach, przekonali się, że i my kobiety, któreśmy dotąd nie brały wielkiego udziału w życiu społecznem, staramy się o polepszenie naszej przyszłej doli. Sprawimy im tem największą radość, a co ważniejsza, kiedy my pracę w tym kierunku zaczniemy, to, gdy nasi żołnierze powrócą z wojny, poprowadzą ją razem z nami dalej, a wtedy całemu ludowi będzie lepiej, a Ojczyzna nasza zmartwychwstała uzyska dobry fundament pod całą swoją przyszłość. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Katarzyna Pękalówna.*

Sowina, w Jasielskiem. Kochane Siostry! W naszej wsi gospodarowali Moskale dość długo. Raz byli w jesieni 1914 roku, potem wrócili 21 grudnia i już pozostali aż do maja 1915 r. W grudniu toczyła się bitwa z nimi tuż koło mego domu, który otoczono okopami. Ze łzami w oczach patrzyliśmy, jak nasi żołnierze musieli się wtedy cofać ku Gorlicom. Gospodarka rosyjska dała się nam we znaki. — Przez cały pierwszy tydzień ich pobytu ludzie prawie nic nie jedli, bo w domu prawie nic nie było, jako, że co chwila wpadali żołnierze rosyjscy i brali, co się dało. Dnia 8 maja 1915 r., po bitwie, Rosyanie zaczęli odwrót, a niezadługo przyszli nasi. Jak wszędzie, tak i u nas daje się we znaki drożyzna wszystkiego, czego na wsi potrzeba. Ale o tem i pisać szkoda, bo tem się niczego nie naprawi. Dałby Bóg, żeby się ta wojna jak najprędzej skończyła, żebyśmy mogli jąć się nowej roboty dla dobra całego ludu i Ojczyzny. — Serdeczne pozdrowienia dla wszyskich.

Kunegunda Frączek.

Skurowa, w Pilzneńskiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Mieliśmy i my w naszej wsi Moskali, mieliśmy i bitwy, i wszystko to dał nam Pan Bóg zwyciężyć. Jakoś jednak nie możemy się uporać z wyzyskiem kupców w naszych miasteczkach. Bez „poczty“ u nas naprzykład w takim Brzostku, nic nie dostanie. Za litr nafty trzeba było płacić 1 korony, a na dodatek zanieść żydowi 4 litry grochu. — Tytoniu w trafice nie dostanie się również bez „poczty“, pomijając już to, że za paczkę, kosztującą 30 hal., trzeba płacić po koronie. Jedna kupcowa z Brzostka, niejaka Lichtowa, właścicielka sklepu bławatnego, uciekła przed Moskalami do Niemiec. Gdy Moskali wyrzucono, wróciła, ale w sklepie nie zastała nic, bo Moskale sklep splądrowali. Wówczas Lichtowa zebrała żandarmów i chodziła z nimi po domach, których gospodarze służą przy wojsku i przeprowadzała rewizye, zabierając kobietom przyodziewę, którą sobie posprawiały na trzy, cztery lata przed wojną. Biedne kobiety od strachu nic nie mówiły, a ona wyzabierała wszystko tak, że kobiety nie miały w czem pójść do kościoła. Lichtowa zaskarżyła wszystkie te kobiety do sądu i tam się okazało, że ani jedna sztuka tej skonfiskowanej przyodziewy nie była jej. Tego rodzaju postępowanie w czasie, kiedy mężowie tych kobiet i synowie stoją w polu, jest wprost oburzające. Prosimy pp. posłów ludowych, aby się postarali o ukaranie tych żydów. Serdeczne pozdrowienie wszystkich żołnierzy, Czytelników i Czytelniczek. *St. Trznadel. Marya Piątek.*

Graboszyce, w Oświęcimskiem. — Jak wszędzie, tak i u nas drożyzna wielka. Ale o tem wszyscy wiedzą i pisać szkoda. Najdotkliwszą bolączką naszą była w zimie nafta. Wprawdzie żydzi mieli jej dość, ale nie sprzedawali, jeśli im się nie przyniosło kur, jaj lub masła. Właściwie, to temu brakowi i tej bolączce zaradził jedynie Pan Bóg, przydłużając teraz dzień, no i wysoki rząd, zaprowadzając czas letni, bo gdyby nie to, że ludzie mniej nafty potrzebują, to trzebaby ciągle nosić żydom rebuchę. Może przecie po skończeniu tej wojny stosunki się jakoś lepiej ułożą. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *W. A.*

Wożniki, w Wadowickiem. Panu Bogu podziękować, że myśmy wojny w całem tego słowa znaczeniu w naszej wsi nie zaznali. Jednakowoż następstwa wojny odczuwamy tu taksamo, jak gdzieindziej. Zwłaszcza daje się nam we znaki drożyzna. Buty męskie kosztują u nas 150 koron, kobiece 100 koron, mydło wyżej 20 koron. Wszelka przyodziew tak droga, że trzebaby majątku, ażeby okryć rodzinę. Tymczasem to, co my sprzedajemy, ma wyznaczoną niską cenę, tak, że ludzie na wsi wyrzekają się już najpotrzebniejszych rzeczy, bo ich poprostu niepodobna kupić. Bogu dzięki, że przynajmniej z temi żarnami posłowie ludowi zrobili porządek. Niestety, nie wszyscy wójcia umieli się wstawić za swojemi gminami i uchronić ludność od tych żarnianych kłopotów. A pokazuje się, że dzielny wójt mógł zrobić w tym kierunku bardzo dużo dobrego. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Rozalia Plackówna.*

Stróża, w Myślenickiem. Kochany „Piaście“! Już od dawna mamy cię tutaj prawie w każdym domu i z utęsknieniem wyglądamy niedzieli, aby się z „Piasta“ dowiedzieć, co słychać w świecie, jak się powodzi naszym ojcom i braciom w polu, bo listy od nich często giną, a tak z „Piasta“ można bodaj w przybliżeniu mieć pojęcie o tem, co się tam z naszymi dzieje. Nawzajem i oni dowiadują sie z Ciebie o tem, co słychać u nas, na wsi.

Marya Mumakówna.

Korzenna, w Grybowskiem. Kochani Bracia i Siostry!

Marya Kantorowna.

Gorzków, w Bocheńskiem. Szanowna Redakcyo! Nadchodzi nareszcie, choć z przeszkodami, wiosna, rozpoczynają się roboty w polu, a tu sił do pracy brak. Mężowie nasi, starsi synowie, nawet ojcowie nasi poszli pod broń, na wsiach zostały same prawie kobiety i dzieci. Cały ciężar robót polnych spadł na nas. Trzeba od świtu do nocy zapracowywać się, byle zdołać tę świętą ziemię uprawić. Zdawałoby się, że wszyscy rozumieją przecie ciężkie położenie nas kobiet na wsi i że nikt nie będzie sobie strzępił na kobietach wiejskich języka. A tu ciągle słychać jeszcze gadaniny w miastach, że wiejskie kobiety opływają w szczęściu, że biorą zasiłki i piją za nie, że się stroją i t. d. Tak, jakby tym kobietom na wsi raj się podczas tej wojny na ziemi otworzył. Bardzobyśmy były rade, gdyby te panie miastowe, co najwięcej na nas narzekają i najbardziej nam zazdroszczą, udały się na wieś i pomogły nam obrobić ziemię, zasiać, zasadzić, okopać, bo radebyśmy, aby one zakosztowały tego naszego szczęścia. Możeby się po jakimś miesiącu nauczyły szanować cudzą pracę i cudzą niedolę. Może być, że się trafi tu i ówdzie kobieta, która postępowaniem swojem może dać powód do urągań, ale z wyjątków niepodobna przecie sądzić o całości. Lepiej byłoby, żeby panie z miasta rzeczywiście wzięły się do pomagania na wsi, bo wówczas mniej byłoby narzekań i niesłusznych zarzutów. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek.

Marya Chwastek.

Ulanica, w Brzozowskiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Pierwszy to list z naszej wsi, choć u nas „Piast" bardzo pięknie się rozwija i jest najchętniej czytany przez młodych i starych. Wieś nasza niewielka, uchroniła się przed wyzyskiem różnych lichwiarzy, dzięki zabiegom p. naczelnika gminy i p. nauczyciela, który w czasie wojny pełni obowiązki sekretarza gminnego. Dzięki nim nie potrzebujemy wystawać w urzędzie podatkowym i tracić czas na odbieranie zasiłków, bo zasiłki bierzemy sobie we wsi. Naftę mamy w naszym sklepie po 55 hal. za litr; cukier mamy również i nie potrzebujemy dawać „poczt". Panowie o dwóch czapkach u nas już się nie potrafią zbogacić. Jeżeli za co musimy jeszcze przepłacać, to za towary bławatne, które musimy kupować od żydów. Ale, da Bóg, po wojnie i tę sprawę u siebie uregulujemy. Piszę to dlatego, aby przez ogłoszenie szczegółów wyrazić wdzięczność naszą naczelnikowi gminy i nauczycielowi, a zarazem dla przykładu innym. Widać po naszej wsi, że wójt może zrobić bardzo dużo dobrego. Niechże więc wszedzie wójcia zabiora się do pracy, niech się postarają sprowadzić dla ludności to, co jej najbardziej potrzebne, niech zakładają Kółka rolnicze, a wieś polska nie będzie się wysługiwać obcym, którzy na wojnie robią interesa po to, żeby je po wojnie jeszcze bardziej na naszą szkodę rozwinąć. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich, zwłaszcza dla naszych żołnierzy w polu.

Wiktorya Kustra.

Grochowe, w Mieleckiem. Kochane Siostry! Ciągiem się słyszy i czyta narzekania na różne bolączki. Mimo to warunki, w jakich żyjemy, nie poprawiają się, ludność wiejska coraz bardziej cierpi. Wyzysk trwa dalej, drożyzna rośnie. Prawda, że w dzisiejszych czasach trudno złemu zaradzić, bo winny temu stosunki, w jakich żyjemy. Jednakowoż powinno się z tych dzisiejszych doświadczeń wysnuć naukę na przyszłość i już teraz myśleć nad tem, by w przyszłości uchronić się od nadużyć i lichwy rozmaitych przybłędów. Zdaje mi się, żeby z większym dla nas wszystkich pożytkiem, gdybyśmy zamiast skarżyć się na to, co jest złe, coraz częściej mogły pisać do „Piasta", cośmy zrobiły, aby złemu zapobiedz. Obowiązkiem naszym jest dzisiaj przystępować do zakładania Kółek rolniczych, a tam, gdzie one były, do ożywiania ich. Wobec tego, że mężczyzn brak, my kobiety musimy się wziąć do tego, bo przecie w każdej wsi znajdzie się nas kilka, które potrafią zorganizować Kółko i poprowadzić je. Zresztą porady zawsze nam udzieli „Piast". Dlatego, drogie Siostry, wzywam Was do pracy, głównie w kierunku zakładania sklepów na wsi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich, zwłaszcza dla żołnierzy, stojących w polu.

Marya Ciemięgówna.

Korczyna, w Krośnieńskiem. Szanowna Redakcyo! W pierwszych słowach zasyłam Redakcyi serdeczne „Bóg zapłać" za tak pożyteczne pismo, jakiem jest „Piast". Czytamy go od początku do końca każdy numer i z radością przekonujemy się, że i my możemy wiedzieć dokładnie, co się dzieje w całym świecie, że się dużo możemy nauczyć z każdego numeru. Największą bolączką nas wszystkich jest straszna drożyzna, która się wszystkim daje we znaki. Niema się czemu dziwić. Nigdyśmy nie zwracali uwagi na to, że handel nasz znajduje się w rękach obcych i teraz za to pokutujemy. W naszem miasteczku jest mnóstwo sklepów, ale wszystkie są nie nasze. Powoli i my zabieramy się do naprawienia złego. Kierownik naszej szkoły męskiej oraz kasyer kasy Raiffeisena zabrali się teraz do wzmocnienia Kółka rolniczego, które podczas wojny upadło. Nie wątpię, że Związek ekonomiczny Kółek rolniczych oraz wojenna Centrala handlowa w Krakowie poprą zabiegi, zmierzające do podźwignięcia tej naszej placówki handlowej i że niezadługo zdobędziemy się na sklep, który umożliwi nam zaopatrywanie się w najpotrzebniejsze bodaj przedmioty u swoich. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Julia Kuliga.

Gawrzyłowa, w Ropczyckiem.

Maryanna Gawlik.

Harta, w Brzozowskiem. Szanowna Redakcyo! Serdeczne dzięki przesyłam za tę przepiękną nagrodę, jaką „Piast“ dał w tym roku swoim prenumeratorom, to jest za mapkę Polski. Z niej dopiero dowiedziałam się tak ja, jak i moje dzieci, jak wielką i potężną była dawniej Polska, jak ją rozbierano, na jakie części naród nasz został rozdarty. Oglądamy tę mapkę i uczymy się kochać Ojczyznę. Cieszę się, że dzieci moje już teraz mogły się przyjrzeć, jak to wyglądała ta nasza ukochana Polska i wierzę, że już nigdy o tem nie zapomną, ale ją kochać będą całą duszą. Pozdrowienia dla wszystkich. *Antonina Pantoł.*

Kraczkowa w Łańcuckiem. Szanowna Redakcyo! Za pośrednictwem „Piasta“ zwracam się do czcigodnych posłów ludowych z prośbą, aby się upomnieli u rządu czy u odpowiednich władz wojskowych o to, aby naszym żołnierzom dawane urlopy, bo z tymi urlopami to sprawa dla naszych żołnierzy bardzo ciężka.

ć. Pozdrowienia dla wszystkich. *Marya Kuźniar.*

Dzików, w Tarnobrzeskiem. Kochane Siostry! Zwracam się do Was, młode moje koleżanki, w sprawie, o której już w „Piaście“ pisano. Zapanowała teraz na niektórych wsiach moda, że dziewczęta noszą grzywki i wogóle starają się czesać po miejsku. Wygląda to nieładnie i jest tylko niemądrem naśladowaniem miejskich panien, które się stroją. Jednak my za ich przykładem iść nie powinnyśmy. Prosto uczesanie jest najładniejsze. Zresztą my mamy co innego przed oczami, nie to, co panny miejskie. Czasy za ciężkie, aby myśleć o czesaniu, a zresztą dla kogo się teraz stroić? Prośmy raczej Boga, żeby się ta bieda raz skończyła i nasze Jaśki, Antki i Franki powróciły szczęśliwie do domów.

Młoda czytelniczka.

Czaniec, w Bialskiem. Szanowna Redakcyo! Serdecznie dziękuję za przysłanie mi mapy Polski, która mnie bardzo ucieszyła. Dowiedziałam się z niej, jaka to wielka była ta nasza Ojczyzna i co z nią zrobiono. Z tej mapki też dowiedziałam się, gdzie zginął mój brat, który poległ w boju w styczniu ubiegłego roku. Smutno mi się zrobiło, ale cóż zrobić! Nie on pierwszy i nie on ostatni. Każdy żołnierz, walczący w polu, musi być na taką śmierć gotowy. Niechże mu Bóg da światłość wiekuistą w nagrodę za trudy, niechaj mu w grobie przyśni się tam, na Wołyniu, zmartwychwstająca Ojczyzna! Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników, Czytelniczek, żołnierzy w armii i legionistów.

Katarzyna Błasiak.

Przedmieście Łańcuckie. Kochani Czytelnicy!

Zofia Gargała.

Praktyczne wskazówki.

Jak wyprać czysto bieliznę bez mydła.

Pewna doświadczona gospodyni niemiecka podaje tak wypróbowany już sposób prania bielizny bez mydła:

Na dzień przed właściwem praniem, należy zamoczyć bieliznę w letniej, miękiej wodzie i dodać na każde wiadro wody 2—3 łyżki stołowe spirytusu salmiakowego. Następnego dnia daje się bieliznę wraz z wodą, w której była moczona, do kotła. Kocioł dopełnia się mięką wodą tak, żeby bielizna była obficie pokryta wodą, następnie gotuje się przez 20 minut, poczem wyjmuje z kotła i przepiera się. Teraz bieliznę wkłada się znów do kotła i dodaje się już tylko półtorej łyżki spirytusu salmiakowego na wiadro wody i gotuje ponownie przez 15 minut. Wreszcie przepłukuje się ją znowu i wkłada do kotła, nalewa czystej wody, szybko zagotowuje, płucze i dodaje farbki. Kto może mieć do rozporządzenia sodę lub boraks, może do ostatniej wody dodać nieco pierwszej lub drugiego. Bielizna, w ten sposób prana, wychodzi zawsze bardzo dobrze. Bielizna kolorowa, jak chustki do nosa, fartuszki i t. p. moczy się w wodzie, używanej do białej bielizny, a następnie gotuje przez 20 minut. Również i bielizna kolorowa była po zastosowaniu tego postępowania bez zarzutu. Spirytus salmiakowy usuwa tylko brud z bielizny, ale koloru jej nie zmienia. Nabyć go można w aptece.

Jak się tanio zaopatrywać w szczotki.

Niemałą rubrykę w wydatkach każdego gospodarstwa rolnego stanowią przy obecnych cenach różnego rodzaju szczotki i pędzle, a można tych wydatków uniknąć. Zwykle w jesieni obcina się koniom i bydłu ogony i przykróca

grzywy, włósie zaś najczęściej się marnuje, lub się je pozbywa za bezcen, nie przypuszczając, że ono się może zwłaszcza w dzisiejszych czasach dobrze przydać, choćby n. p. na szczotki. A rada jest bardzo prosta: Należy wszelkie włósie, choćby go było zaledwie kilogram, odesłać opłatnie pocztą do: „Krakowskiej fabryki szczotek na Zwierzyńcu“, założonej przez inżyniera Drobniaka i nadmienić jakiego rodzaju wyroby fabryka ma przesłać w zamian za włósie. W ten sposób, nie dając zarobku pośrednikom i nie wydając gotówki, każde gospodarstwo rolne może się zaopatrzyć po cenach fabrycznych w potrzebną ilość pierwszorzędnej jakości wyrobów, a to włósiennych szczotek do obuwia, do czyszczenia koni i ryżowych do czyszczenia bydła i naczynia. Równocześnie ułatwi się polskiej, chrześcijańskiej firmie przez dostarczenie surowca, tańszą produkcyę, by zwycięsko mogła konkurować z obcemi firmami. Dodać należy, że nawet 1 kilogram włósia przyjmuje fabryka i płaci obecnie za 1 kilogram twardego włósia po 24 korony.

A. Chwalibóg.

Dla nauki i rozrywki.

Andrzej Kuźma, z Tęgoborza.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan

(Ciąg dalszy). 18

W sercu jego wrzała cała burza sprzecznych uczuć: Gniew i miłość, uczucie zemsty i szlachetne instynkty wiodły zawrotny taniec. Ażeby nieco ochłonąć, kazał po przybyciu do willi zaprządz do wózka rumaki i sam dzierżąc lejce, puścił się z wichrem w zawody. Zmierzał w kierunku *Via latina*, gdzie miał zamiar odwiedzić swego przyjaciela, Lucyusza Kwintyliusza, którego przepiękna willa była punktem zbornym dla najrozrzutniejszych patrycyuszów ówczesnego Rzymu.

Sekstus spodziewał się, że szybka jazda uspokoi go nieco i rozerwie, ale — daremnie. Obraz Floronii ścigał go nieustannie. I zdawało mu się, że swym słodkim głosem szepcze mu ona coś do ucha, coś dotychczas dlań niezrozumiałego. Zdawało mu się, że słowa szeptane przez nią, były przeniknięte nawskróś taką cnotliwością i wiarą, iż Sekstus chwilami uczuwał mimowolnie wstręt do złego czynu...

Jadąc co koń wyskoczy, ujrzał nagle na zakręcie drogi, ku której zwrócił swe rumaki, człowieka z ludu, kroczącego spokojnie naprzód. Rumaki, rwące niby wicher, doścignęły go w mgnieniu oka i już... już miały go roznieść na swych kopytach, gdy nieznajomy odwrócił się nagle, schwycił je za cugle, herkulesową swą siłą zatrzymał na miejscu i usunął się im potem spokojnie z drogi.

Sekstus wprawdzie także w tym momencie ściągnął lejce, ale uniesiony swą pychą patrycyuszowską, pragnął teraz poskromić plebejusza i wymierzył w jego stronę

cios batem. Nieznajomy z nieporównaną zręcznością uniknął ciosu, skrzyżował ręce na piersiach i spoglądając pogardliwie na patrycyusza, rzekł:

— Oto szlachetność patrycyusza, który ćwiczy batem plebejusza za to, iż tenże nie pozwoli się roztratować kopytami końskiemi. Zresztą żadnego innego objawu wdzięczności nie mogłem się po tobie spodziewać...

Słowa te dotknęły niemile patrycyusza. Po raz drugi już tego dnia zarzucano mu niewdzięczność. Gniewnem spojrzeniem obrzucił plebejusza, którego jasne włosy i twarz o rysach regularnych nie były mu obce i po chwili rozpoznał w nim gladyatora Parysa. Nie mógł w żaden sposób zrozumieć, jaką Parys miał podstawę do wytykania mu jego niewdzięczności, gdyż ani mu przez myśl nie przeszło, że Parys był tym, który, walcząc z wyzwoleńcem cezara, ocalił go od niechybnej śmierci.

Gladyator prosił Aniceta o zatajenie swego nazwiska przed patrycyuszem, Anicet zaś tajemnicy tej skrupulatnie dochował.

Sekstus chętnieby zażądał wyjaśnienia od Parysa, ale ten odwrócił się już doń plecami i udał się szybkim krokiem w swoją drogę.

— Cóż mi zależy na słowach jakiegoś nędznego niewolnika! — rzucił gniewnie Sekstus i jechał dalej. Niedługo jednak zatrzymał konie, gdyż oczy jego uderzył niezwykły widok. Oto w pobliżu t. zw. „wrót łacińskich“ znajdował się stos płonący, nad którym umieszczone było na żelaznym trójnogu wielkie naczynie miedziane w kształcie kotła. Z kotła tego rozchodziła się dookoła niemiła woń wrzącego oleju. Nieopodal ustawione były drewniane schody, prowadzące na szczyt wspartego na czterech słupach rusztowania, z którego można było zajrzeć do wnętrza kotła.

Trzech półnagich oprawców podsycało nieustannie ogień, chcąc doprowadzić olej do najwyższego stopnia temperatury. Dokoła gromadził się liczny tłum, śledzący z natężoną uwagą te przygotowania.

Naprzeciw wspomnianego rusztowania, wzniesiona była trybuna dla pretora i członków senatu, którzy w oczekiwaniu na rozpoczęcie widowiska, śmiejąc się, gwarzyli pomiędzy sobą.

Sekstus zeskoczył na ziemię i zapytał pewnej kobiety z ludu, do czego przeznaczony jest umieszczony nad stosem kocioł.

— Będą w nim gotować Nazarejczyka... — objaśniła go niewiasta, rada, iż mogła jego ciekawość zadowolić.

Sekstus zadrżał i chciał już z powrotem chwycić za lejce, gdy szmer tłumów, zapowiadający przybycie ofiary, ponownie przykuł jego uwagę.

Oto od strony mamertyńskiego więzienia zbliżał się, otoczony przez gwardyę pretoryańską, cześć wzbudzający starzec w poszarpanej odzieży.

Był to Jan Ewangielista.

Od 66 roku epoki chrześcijańskiej biskupia siedziba jego znajdowała się w Efezie, w Azyi Mniejszej. Na rozkaz Domicyana sprowadzono go do Rzymu i wtrącono do mamertyńskiego więzienia, miejsca tortur i udręki apostołów Piotra i Pawła. Święty ten starzec zbliżał się teraz do progu najokrutniejszej, jaką tylko złość ludzka wymyślić może, śmierci.

Naokół panowała niezmącona cisza. Wszystkich ogarnął głęboki nastrój oczekiwania... Tłumy bez rozkazu usuwały się z drogi świętemu mężowi, kroczącemu wśród straży pogodnie i wesoło, jak gdyby wesele wielkie miało być kresem jego wędrówki.

Po przybyciu na miejsce, rzucili się nań oprawcy i wciągnęli go na szczyt rusztowania. Tam pozrywali zeń szaty i uniósłszy go na swych ramianach wrzucili żywcem do kipiącego wrzątku.

Słychać było dokładnie upadek ciała. Gęste, językami ognia prześwietlone słupy dymu wzniosły się ku niebu, przesłaniając oblicza katów.

Oczy wszystkich zwróciły się ku kotłowi.

Każdy, w najwyższem napięciu ciekawości, oczekiwał na ostatni jęk ginącego straszną śmiercią męczennika.

Nagle — o dziwo!

Ponad powierzchnią wrzącego oleju, sięgającego Ewangieliście aż do piersi, ukazały się wzniesione, jak do modlitwy, ręce męczennika.

Glorya olśniewającego światła otaczała jego głowę, zdumienie zaś tłumów wzrosło do najwyższego stopnia, gdy z piersi ofiary, wpatrzonej pełnym rozmiłowania wzrokiem w niebo, miast oczekiwanego jęku wydobył się hymn chwały, śpiewany z przejęciem ku czci Wszechmocnego.

Zdumieni widzowie obrzucili się spojrzeniami, jakby pytając: co się stało?... Strach zdawał się paść na oprawców. Wreszcie tłum wrzasnął jednogłośnie:

— Olej jest zimny!

— Nie gotuje się wcale! — rzekł Sekstus i torując sobie drogę wśród tłumów, zbliżył się do kotła, poczem zanurzył śmiało palec w oleju.

Nagły okrzyk bólu uleciał z ust Sekstusa. Wzniósł rękę wysoko, ukazując otoczeniu oparzony palec.

Ta próba patrycyusza przekonała tłum, który wrzeszczał:

— To jest czarownik!

Wielu jednak świadków tego, co się działo, uwierzyło w cud i zawołało w prostocie serca:

— Bóg Nazarejczyków jest prawdziwym Bogiem!

Sekstus był jakby ogłuszony tem co zaszło.

Cud, zapowiedziany przez Floronię — spełnił się...

Mimo to jednak Sekstus, na podobieństwo wyczerpanego z sił zapaśnika, po raz ostatni próbującego natężyć muskuły, aby się nie dać pokonać — walczył jeszcze z pukającą do jego serca i umysłu wiarą.

Postanowił czemprędzej opuścić to miejsce, gdy jednak zbliżał się już do koni, potknął się o klęczącego na ziemi mężczyznę.

Spojrzał...

Był to Parys — gladyator.

Cud tak dalece rozświetlił ciemności duszy gladyatora, że pochyliwszy się kornie nad ziemią — uznał wszechpotęgę chrześcijańskiego Boga.

— Ten życie stawia na kartę! — mruknął Sekstus i owładnięty współczuciem nad wybawicielem Floronii, potrząsnął go za ramię, mówiąc:

— Wstań i chodź ze mną!

Parys udał się mechanicznie za Sekstusem. Był tak przejęty cudem, iż bezwiednie poddał się woli patrycyusza.

Niezauważeni przez tłum, darzący świętego całą swoją uwagą, wsiedli do powozu, w którym Parys zajął miejsce niewolnika, odesłanego do domu piechotą. Sekstus nie myślał już o odwiedzeniu Lucyusza Kwintyliusza, lecz pragnął się czemprędzej znaleść u siebie w domu.

Tu dopiero Parys, ochłonąwszy z przeżytych wrażeń, zapytał:

— Czemu mnie tu przywiodłeś?

— Słuchaj, Parysie! — odrzekł Sekstus. — Dotychczas nienawidziłem Nazarejczyków, wyśmiewałem ich i gardziłem nimi. Teraz ich podziwiam! Ty uratowałeś życie Floronii, teraz ja chcę ciebie od lanisty wykupić.

— Lanista zażąda za mnie wysokiego okupu — odrzekł Parys, niezbyt zachwycony swą wysoką pieniężną wartością.

— Jestem w stanie go wynagrodzić, ty zaś masz być moim wyzwoleńcem.

— Będę ci wtedy wiecznie za to wdzięczny i nie wrócę już nigdy do amfiteatru, chyba jako męczennik... Ale muszę teraz wrócić do lanisty, rano zaś odszukam Anicetа i poproszę go o zaliczenie mnie do rzędu neofitów.

Walcząc następnie z jakiemś wzruszeniem, Parys, którego twarz powlokła nagle bladość, ciągnął drżącym głosem dalej:

— Westalka Kornelia jest twą krewną. Powiedz jej, że zastawiają na nią sidła i że ktoś czyha na jej zgubę. Co jej grozi — nie wiem, ale świeżo, błąkając się po tej części ogrodów świątyni, do której wstęp jest zakazany, widziałem znów westalkę o obliczu jędzy, zatopioną w rozmowie z Parteniuszem i słyszałem kilkakrotnie wymówione imię Kornelii... Ach... bywaj zdrów, oatrycyuszu! Na mnie już pora...

Podczas gdy Sekstus zagłębił się myślą w nadzwyczajne wydarzenia dnia ubiegłego, gladyator zmierzał już ku Forum. Tu ujrzał z pewnego oddalenia Jana Ewangielistę, odprowadzanego z powrotem, na polecenie pretora do więzienia mamertyńskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piast nauczyciel.

O listy i sposób ich pisania.

W polu, 15 kwietnia.

Czytając artykuł: „O nowy dział w „Piaście" — zastanowiłem się nad nim i stwierdziłem tosamo, co autor tego artykułu. Przez moje ręce przechodzą tysiące kartek i listów naszych żołnierzy, jak również żołnierzy czeskich, ruskich, słoweńskich i niemieckich. Muszę się wstydzić za naszych ludzi, bo w brzydocie pisma i fałszywej ortografii mogą naszym dorównać chyba tylko Rusini. Aby jednak wejść na właściwe tory, potrzeba długiego czasu i dobrej woli uczących się. Mówię, długiego czasu, bo nie wystarczy pięknie pisać, ale trzeba także pisać poprawnie, a chcąc poprawie pisać, trzeba się naprzód poprawnie nauczyć mówić, a błędy, które wspomniany artykuł porusza, można w krótkim czasie opanować.

Lecz z którego końca trzebaby zacząć?

Najpierw trzeba upewnić tych, którzy źle mówią, że rzeczywiście źle mówią, a gdy się o tem przekonają, przestaną się także śmiać z tych, którzy mówią poprawnie, a sami zaczną się uczyć. Innym trzebaby wytłómaczyć, że nietylko niemiecka mowa jest ładna. ale i nasza. lecz trzeba ja znać.

Bardzo wskazanem byłoby, aby nasi czytali głośno gazety lub książki — i uczyli się z tego nowego działu, który „Piast" otworzył.

Jeżeli się przypatrzymy na jakąś kartkę, to pismo naszego poznamy zaraz, bo jest straszne; gdy pismo jest ładne, to nikt inny nie pisał, tylko Czech.

Poruszyłem piękność mowy powyżej. Niektórym zdaje się, że jeżeli napiszą: „Wolgiboren Frailen" i wieś N. N., to jest bardzo ładnie, lub są dumni z tego albo że Kasia będzie kogoś bardziej kochała, jeżeli jej napisze: „Kristiged Kasiu" (Grüss' dich Gott), a dalej przykład ortografii:

„Piersze Słowa Mego listu Niech Bendzie Pochwalony Jiezus chrystus. Kochany Braci piszę dociebie list (a pisze kartkę) i chcem się zdowiedzić otwojiem Miłym zdrowiu i żona twojia i dzieci i Siostre Moji jia dociebie pisze a tymi ni otpiszesz proszę ci jiak ten list otszym tomi otpisz co tam Słychać i co robisz czy wpolu jiusz robisz jiatobi nimam copisz tylko cię pozdrawiam i tatunia i Żony twoją i dzici i Siostry Swoje zostań zdrowe domiłe zobaczania się zwami. N. N."

Oto to ma być po polsku pisane! A trzebaby Wam jeszcze pismo widzieć.

Jeżeli więc „Piast" ma zamiar utworzyć ten nowy dział, nic mi nie pozostanie, tylko przyklasnąć i życzyć „Szczęść Boże". *Tuchowiak.*

O poprawne pisanie.

Ludność wiejska nie wszystka i nie wszędzie odczuwa potrzebę nauczenia się władania językiem w poprawnem piśmie. Każdy ojciec rad wprawdzie, że jego dziecko nauczyło się z trudem litery gryzmolić, ze list, nieudolnymi nakreślony znakami, potrafi „zajść nawet do Ameryki", ale ze zniechęceniem gotówby wykrzyknąć „Co też ci panowie wydziwiają!" — gdyby mu ktoś zwrócił uwagę, że niedość nauczyć się znaków, należy je bowiem jeszcze umieć odpowiednio stosować. To też, mając podjąć w „Piaście" tak obywatelski plan i chcąc zamierzony cel w najszerszych osiągnąć rozmiarach, należałoby opracować podstawowe zasady pisowni w jak najkrótszej i najprzystępniejszej formie. Możnaby n. p. podać pisownię w formie kilkunastu lekcyj, z których każdej poświęconą byłaby jedna strona numeru „Piasta". Jedna z lekcyj podałaby ludowym samoukom kilkadziesiąt potocznych wyrazów, pisanych n p. przez ó, nie pomijając pochodnych. Pokrewne brzmieniem, lecz odmienne pisownią, możnaby podać poniżej drobniejszym drukiem lub w nawiasie. Parę przystępnych zdań (reguł) na początku lub przy końcu takiej „lekcyi", wyjaśniałoby zasadę stosowania znaku. Kilka w tygodniu wieczorów wystarczyłoby dla przeciętnego samouka do zupełnego opanowania materyału takiej lekcyi.

„Piast" podjąłby się bardzo wdzięcznego zadania, przyjmując i wykonując projekt p. Piątkowskiego. Miła byłaby dlań opinia, że jest nietylko organem, lecz także dosłownym elementarzem ludu. Jeżeli jednak projekt ten wyszedł od działacza, a nie fachowca, to za to obowiązkiem fachowców, przedewszystkiem nauczycielstwa, jest przyjść Redakcyi z pomocą w opracowaniu i wprowadzeniu w życie planu. Przy sposobności chciałbym i ja, chociaż także nie fachowiec. ofiarować chę-

tnym czytelnikom „Piasta“ wskazówkę o stosowaniu w pisowni: rz i ż. Rzecz to niezmiernie łatwa, zwłaszcza dla ludu samego i wogóle znających gwarę ludową (góralską i krakowską, nie zaś czysto mazurską).

Wiadomo, że gwary nasze nie znają litery ż z wyjątkiem wyrazu „żaba“, który brzmi tak samo, jak w języku literackim. Zaś wyrazy pisane przez rz lud powszechnie wymawia należycie. Otóż, w którymkolwiek wyrazie i słowie zachodzi potrzeba zastosowania dźwięku rz czy ż, wyraz zaś ten w mowie ludu brzmi, jak z, wówczas bez namysłu stosować należy literę ż. A więc:

zyto — żyto; zarna — żarna;
zur — żur; zyła — żyła;
zołna — żołna; zuchwa — żuchwa;
zycie — życie, żywot, żyć, żywy, żywotny, żywokost, żywica;
zreć, zryć — żreć, żarcie, żarłok, pożreć, nażreć się, rozżarty, obżartuch i t. d. i t. d.

Zaś w wymowie: pisze się:

rzeka	rzeka
rzepa	rzepa
rzodkiew	rzodkiew
rzadki	rzadki
rznąć	rznąć
warzyć (gotować)	warzyć

(Natomiast: ważyć na wadze — ważyć).

rzygać	rzygać
rznąć, zarznąć, urznąć i t. d.	rznąć, zarznąć, urznąć.

W wyrazie rzeżucha, wymawianym przez lud jako „rzezucha“, spotykają się obydwa znaki. Jeszcze raz podkreślam, że wyraz „żaba“ w gwarze ludowej stanowi w tym względzie wyjątek, bo pisownia przydziela go w poczet wyrazów, pisanych przez ż zamiast przez rz.

Nikt nie zaprzeczy, że podana wskazówka o stosowaniu w pisowni dźwięku ż i rz jest bardzo prosta i dla wszystkich przystępna.

Michał Marczak z Grywałdu.

Od Redakcyi. Myśl, rzuconą przez p. Piątkowskiego, a dotyczącą nauczenia ludzi porządnego pisania, podejmuje Redakcya z największą gotowością. — W każdym numerze gotowi jesteśmy poświęcić stronę na tę ważną i potrzebną rzecz. Prosimy więc przedewszystkiem pp. fachowców, aby zechcieli nadsyłać nam tego rodzaju artykuły, jasno, prosto i zwięźle przedstawiające najważniejsze zasady porządnej, prawidłowej pisowni.

Parę słów o analfabetyzmie.

Jedną z ciemnych bardzo stron naszych wsi jest przerażający wprost analfabetyzm, który obecnie jednostki niesumienne karygodnie wprost wykorzystują. Za napisanie listu i kartki, ba, nawet za przeczytanie, każą sobie słono płacić; 20 h, to taksa bardzo niska, nierzadko i koronę się płaci, a ile grosza z kieszeni, nieraz ostatniego biedaka, wyciągają owe prośby o urlopy dla żołnierzy, wysyłane do różnych komend! W przeważnej części są one bezskuteczne; ale ludziom nie można tego wytłómaczyć; prośba jedna za drugą idzie, bo na upór lekarstwa niema, szczególniej, gdy jeszcze upór ten podsyca ktoś, w czyim interesie leży, by pisać próśb, jak najwięcej, gdyż to niesie ładny dochód. Prócz próśb wypełnianie przekazów i listów przesyłkowych, nierzadko napisanie telegramu i t. p. wyciąga ludziom wiele pieniędzy na rzecz jednostek, wykorzystujących nieświadomość ludzi i ich nieumiejętność pisania i czytania. Pięknie umie się przedstawić rzekome trudności, chodzenie, szukanie, szukanie potwierdzeń. Biedny analfabeta wierzy, a tymczasem idzie tylko na lep zręcznego oszusta, bo takie postępowanie nie jest niczem innem, jak prostem oszustwem.

Ogromny procent analfabetów w Galicyi ma Podhale. Obojętność tutejszego ludu, z małymi ledwie wyjątkami, jest wprost niepojęta. Są tu wsie, gdzie trzy czwarte ludności podpisać się nie umie! Szkoła stoi nieraz i to bardzo piękna, ale pustkami świeci, a dzieci, jak niema, tak niema. Zimą odchodzi całymi dniami ślizganie i sankowanie, a rodzice obojętnie na to patrzą. Ojciec lub matka zadowala się powiedzeniem: „dyć ja mu kazuję iść, a on lub ona nie kce“, i na tem koniec. Do szkoły niejednemu rzekomo obuwia brak było, a czyż na ślizgawce i saneczkowaniu stokroć więcej nie zużywało się ono. Nieraz do późnej nocy słyszało się krzyki chłopaków ślizgających się a rano zebrała się w szkole garść ich — 5 do 9, zamiast n. p. 20 do 30. Zastosowanie przymusu szkolnego wywołuje całe piekło niechęci przeciw nauczycielstwu nierzadko słyszy się najokropniejsze klątwy i przychodzi do wybijania szyb. Pod tym względem piękne Podhale wielkimi grzeszy brakami.

Skutki tego nigdy nie wystąpiły jaskrawiej, niż obecnie. Niejeden żołnierz, wróciwszy do domu, robi rodzicom gorzkie wyrzuty za to, że, póki był czas, nie przypilnowali go, by o nauce i szkole myślał. Cóż mu z tego, że „cyfruje“ pięknie, że gra na harmonii, że liczne śpiewki zna, kiedy nie napisze nic i nie nie przeczyta!

Straconego jednak jeszcze i teraz nic niema; złemu zaradzić można u dzieci szkolnych przez regularne posyłanie do szkoły conajmniej jesienią i w zimie, ażeby pozbyć się tych, co pochwytali piąte przez dziesiąte, a w istocie nic też nie umieją, u starszych przez organizowanie kursów analfabetów. Kursa takie dają wyniki dobre, o ile uczestnicy ożywieni są prawdziwą ochotą do pracy i nauki. Organizowanie kursów zazwyczaj idzie powoli, bo znowu często przesąd w grę wchodzi, że „dorosłym wstyd do szkoły chodzić“. Przesąd ten szczególnie silnym jest u dziewcząt i kobiet zamężnych. Zacząć jednak można, a za przykład podam Rabę Wyżną, gdzie niedawno, z inicyatywy ks. katechety S., powstał pierwszy kurs analfabetów. Pracę najważniejszą i najżmudniejszą, t. j. wyuczenie niepiśmiennych czytania i pisania, poruczono najmłodszej sile nauczycielskiej, p. Z. K., która z zapałem wielkim, prowadząc równocześnie drużynę skautów, poświęca się jej. Dwa razy tygodniowo gromadzą się analfabeci, a młoda nauczycielka, ofiarowując swój czas i wiele dobrej woli, pracuje nad nimi. Szczęść Boże!

Oby przykład ten pociągnął innych do naśladownictwa, bo, doprawdy, źle będzie z naszą oświatą, kie brak podstaw do jej rozwoju. *S.*

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Rozmaitości.

Do czego prowadzi niewierność żony, tego wymownym przykładem zdarzenie, jakie w ubiegłym tygodniu zaszło w Borysławiu. Jeden z chłopów z okolicy Borysławia, pełniący służbę wojskową na froncie od czasu pierwszej mobilizacyi, otrzymał wkońcu dawno pożądany i upragniony urlop do swoich dzieci i żony. Przybywszy na miejsce, zastał w domu tylko troje nieletnich dzieci, od których później dowiedział się, że matka opuściła je od dłuższego czasu; sąsiedzi zaś uzupełnili opowiadanie dzieci tem, że żona jego przebywa u swego kochanka na Wolance obok Borysławia. Zdradzony mąż wybrał się więc na wskazane miejsce, na poszukiwanie wiarołomnej żony. Wpadłszy niespodzianie do ich kryjówki, porwał siekierę i formalnie poćwiartował zbrodniczynię. Sprawca oddał się w ręce władz, które po przesłuchaniu, pozostawiły go na wolnej stopie.

Niezwykły człowiek. Niedawno temu zmarł w Bernie wskutek dostania się pod koła tramwaju niezwykły człowiek, pisarz czeski, Franciszek Wymazal. Był to niesłychany dziwak, który stronił od ludzi, żył w zupełnem odosobnieniu i ubóstwie. Skończywszy prawie gimnazyum nie chciał zdawać matury, twierdząc, że cały ten egzamin nie ma zgoła sensu. Życie jego było nader czynne i pracowite. Uczył się bez ustanku; poznał 28 języków, wśród nich hebrajski, cygański i turecki. Wydał mnóstwo samouczków do nauki obcych języków, oraz kilkanaście książek. Działalność pisarska nie przynosiła mu jednak dochodów; żył i umarł prawie w nędzy. Był to człowiek, który co do liczby języków, jakimi władał, nie miał sobie równego pewnie na całym świecie.

Wdzięczny gołąb. Jeden z korespondentów wojennych przy armii austro-węgierskiej przytacza między innymi następujący ciekawy przykład niezwykłej wierności gołębia. Komendant tak zwanej tureckiej bateryi Nr 4 znalazł podczas patrolu nad Dunajcem, na wiosnę 1915 roku, ciężko rannego dzikiego gołębia, który, wyleczony przez niego, nie opuszczał już odtąd bateryi. W maju 1915 r. baterye załadowano w Tarnowie na kolej i wysłano na front włoski. Służący komendanta zabrał gołębia do wagonu. Gołąb wylatywał przez okno, wysiadywał na dachu wagonu długi czas, latał sam na znacznej przestrzeni, stawał z bateryą na każdym postoju i towarzyszył w locie każdemu jej marszowi. Raz szedł komendant piechotą z Gorycyi do odległej o dwie mile wsi, a gołąb unosił się całą drogę nad jego głową. Dziś jeszcze znajduje się on przy bateryi w linii ogniowej. Karmu szuka sobie sam. Bardziej rozczulającego przykładu wierności zwierzęcej trudno chyba znaleść.

Budżet dworu carskiego. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż nowe ministeryum skarbu zajmuje się obecnie rewizyą budżetu byłego ministerstwa dworu. Dochód tego ministerstwa wynosi 42 miliony rubli, wydatki zaś rodziny carskiej wynosiły 367.000 rubli, utrzymanie pałaców petersburskich 2,500.000 rubli, zamek Pietierhof 117.000 rubli, Carskoje Sieło 2,000.000 rubli, stajnie i garaż 1.500.000 rubli. Suma, wstawiona do budżetu na koszta polowania carskiego, wynosiła 345.000 rubli.

Ile Anglicy stracili ludzi. Anglicy, którzy właściwie teraz dopiero zabrali się naprawdę do wojny, ponieśli dotąd wcale jeszcze nie tak wielkie straty w ludziach. Wedle obliczeń, stracili oni do końca marca b. r. we własnych i kolonialnych wojskach 775 tysięcy w zabitych i milion 750 tysięcy ludzi w rannych. Że w jednej i drugiej liczbie cyfra rodowitych Anglików stanowi tylko mały procent, to pewna; za Anglików bowiem krwawili się przez przeszło dwa lata Rosyanie, Francuzi, Włosi, Serbowie i inni sojusznicy Anglii.

Plon łodzi podwodnych. Wedle obliczeń pism neutralnych, od 16 marca do 16 b. m. niemieckie łodzie podwodne zatopiły okrętów angielskich 117, francuskich 44, włoskich 16, belgijskich 5, rosyjskich 3, kanadyjskich 1, amerykańskich 9, brazylijskich 1, portugalskich 2, norweskich 67, duńskich 14, szwedzkich 4, holenderskich 7, hiszpańskich 3, greckich 5.

60 tysięcy Niemców aresztowano w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej w ostatnich dwóch tygodniach. Powodem aresztowania były podejrzenia o szpiegostwo.

Noc na dnie morza. Komendant jednej z niemieckich łodzi podwodnych zamieścił w jednem z pism niemieckich niezwykle interesujący opis spędzenia nocy na dnie morza, oczywiście w łodzi podwodnej. Opis ten brzmi:

„Postanowiłem spędzić noc na dnie morskiem dla odpoczynku, a nigdzie chyba nie spoczywa się tak błogo i wygodnie, jak na miękiem, piaszczystem dnie morza Północnego. Jest to takie uczucie, jakby się cała łódź do snu kładła. Aby jednak spoczynek był istotny, morze tam w górze musi być ciche, gdyż wzburzone prądy dochodzą aż do dna i szarpią łódź w sposób bardzo dokuczliwy. Zaczęliśmy więc opadać powolnym, regularnym ruchem, obliczywszy wprzód domniemaną głębokość, do której spuszczaliśmy się. Im bliżej byliśmy dna, tem wolniej działał motor, który zatrzymał się całkiem w odległości kilku metrów od celu podróży.

Kazałem wówczas dolać kilkaset litrów wody do zbiornika, co obciążyło na tyle łódź, ile to było koniecznem dla złagodzenia przybicia jej do dna. Opadła istotnie tak miękko, że wstrząśnienie, jakiego doznaliśmy, było dużo słabsze, niż przy zatrzymaniu się pociągu. Dolano jeszcze wody do zbiornika dla utrzymania łodzi w równowadze, poczem kazałem dokładnie zrewidować wszystkie zakątki dla upewnienia się, że nigdzie nie przecieka ani kropelka wody. Po dokonaniu wszystkich patroli, zwołałem ludzi i oznajmiłem im, że mają wszyscy wolny wieczór, absolutnie wolny, jak również noc.

Taki urlop na dnie morskiem, to przecież coś wart. Łatwo pojąć, jakeśmy się nim cieszyli. Zapomnieliśmy, że nie stoimy w żadnym porcie i mamy nad sobą całe góry wodne. — Czuliśmy się doskonale zabezpieczeni, jak w najcichszej przystani. Wszyscy palacze i maszyniści opuścili swe posterunki i przechodzili obok nas bladzi i osmoleni, lecz z błyszczącemi radością oczami. Wkrótce w ich żołnierskiej komorze zapanował wesoły gwar.

Poszedłem do mej malutkiej kajuty, a pozbywszy się czapki i kurtki skórzanej, otuliłem się z rozkoszą miękkim, wygodnym płaszczem, pozwoliwszy sobie wprzód na zbytek obmycia twarzy i rąk gorącą wodą. Tuż obok mnie za ścianą znajdowała się kajuta oficerów, skąd dochodziły mnie urywki z koleżeńskiej ich rozmowy i wymiany żartów.

Po chwili jeden z oficerów otworzył wąskie drzwi prowadzące do jadalni wprost z małej kajuty i zaprosił mnie na wieczerzę. Zasiedliśmy więc w czwórkę przy malutkim stoliku, zasłanym śnieżno-białym obrusem, zmiatając z apetytem zawartość dymiących półmisków i zakrapiając je wybornem, musującem winem.

Elektryczne palniki rozgrzały miło atmosferę, chociaż miało to pewną niedogodność, gdyż cieplejsze prądy podnosiły się w górę i skupiały pod sufitem, tak, że powietrze koło stóp naszych było o kilka stopni chłodniejsze, niż nad głowami. Na szczęście nie odczuwaliśmy tego zbytnio, mając na sobie grube, nieprzemakalne obuwie

W kajucie podoficerów grał nieustannie gramofon W kajucie majtków i palaczy brzmiała też muzyka, której wtórował zbiorowy chór. Łódź stała w cudownym spokoju, nie podlegając najlżejszemu drgnieniu. Inżynier nasz, lekko rozmarzony, począł unosić się na temat pobytu naszego na dnie oceanu.

— Co za motyw dla fantazyi — mówił. — Wyobraźmy sobie łódź naszą w przekroju, z tą oświetloną salką, a ponad nią nieprzebrane warstwy wody, spiętrzonej na wysokość kościelnych wież.

Spodem żółtawe dno, zasypane piaskiem i zaludnione mnogością wodorostów i różnych pływających i pełzających stworzeń, a tuż obok czwórka oficerów, oblanych ciepłem światłem lamp elektrycznych, którzy trącają się kieliszkami, zapomniawszy o Bożym świecie.

W godzinę później leżeliśmy już wszyscy w naszych wąskich łóżkach, ciesząc się możnością przespania się choć raz bez ubrania, w nocnej tylko bieliźnie".

Wesoły kącik.

Komisya zbożowa.

Przyszli rewidenci... ludzie twardej wiary,
— Pokaż, babo, ziarno, bo nie ujdziesz kary...
Ile masz do siewu żyta i jęczmienia?!
— Panoskul jo downo nimom do jedzenia!

— Ej! bo poszukamy! musieliście schować!?
wy, na tylu morgach, wy macie biedować!?
komora jest wielka, a sąsieki puste?
— Panoska! my jemy ziminki, kapustę!

— Więc ile ziemniaków możecie „odstawić"?
pięć, dziesięć, fur? metrów? niema się co bawić!
wyliczajcie prędko, lub pokażcie składy!
— Panosku! kupiłam garniec od somsiady!

— Ej matko! źle z wami! kto tai zapasy,
ten grube pieniążki musi dostać z kasy,
lub do kryminału za „cygaństwo" wleci...
— Panosku! weźcie mnie i siedmioro dzieci!

— Stajnie także próżne? to nic nie chowacie
ni krów, ni cielęcia? wieprzów też nie macie
na takiem osiedlu? Co to za robota?!!!
— Panosku! ni możno wyżywić ni kota!

Poszli rewidenci, kiwając głowami:
— Wie pan, szkoda szukać pomiędzy babami.
— Moglibyście znaleść, ale wyście ślepi,
Gdybyście u siebie poszukali lepi...

Tak rzekła baba, lecz nie posłuchali
I znowu drugą o zboże badali...

. . . .

Pod wieczór, gdy wszystkie zgromadzili kiła:
wziął jeden na plecy... Ha! dobre i tyla!...

Naoczny świadek,
Bałamut Władek.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bogdan Józef, 40 p. p. 14 k., z Ropczyckiego, zaginął.

Chrupcała Wojciech, 90 p. p. 5 k., z Grodziska, 1884 był chory i 3 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Dąbzboż Tomasz, 90 p. p., z Łańcuckiego, 1887, zabity 2 lipca 1916.

Fraś Tomasz, 16 p. obr. kraj. 1 k., z Woli Zabierzowskiej, 1896, zaginął 16 czerwca 1916.

Gegler Karol, 100 p. p. 7 k., ze Śląska, 1892, zaginął między 5 a 9 lipca 1916. Góral Józef, 56 p. p. 1894, umarł na tyfus brzuszny 25 czerwca 1915 w polowym szpitalu 3/6 i pochowany został w Jarosławiu na starym cmentarzu.

Hilek Rudolf, 81 p. p. 1 k., z Wiednia, 1897, zabity 6 października 1916.

Kulec Franciszek, 56 p. p. 12 k., z Pietrzykowic 1887, był ranny i 7 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pozsony; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Leśniowski Józef, 32 p. obr. kraj. 15 k., z Rzędzina, 1897, w niewoli rosyjskiej.

Matuszczak Józef, 56 p. p. 15 k., z Międzybrodzia 1887, był chory i 18 marca 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Bielsku. Mika Bolesław, 18 p. obr. kraj 1 k., z Komborni, 1884, zaginął 9 listopada 1915.

Nowak Franciszek, kadet, 16 p. obr. kraj., zaginął

Ogięgło Modest, 56 p. p. 3 k., z Wieprza, 1888, był chory i 12 listopada 1915 wyszedł ze szpitala w Korneuburgu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Ostafiński Michał, 10 p. p. 13 k., w niewoli.

Profic Adam, 56 p. p. 1 k., z Rudnika, 1896, był chory i 7 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Pułko Jan 58 p. p. 4 k., z Myślenic, 1894, zaginął 18 października 1915. Polaa Józef, 35 p. landszt., dostał się do niewoli przy upadku twierdzy Przemyśla.

Serafin Józef, 56 p. p., z Borzęty, 1879, zabity 28 sierpnia 1914. Szczepanik Jan, 32 p. landszt. 1 k., ze Starej Wsi, 1876, był ranny.

Tomiczek Maciej, 56 p. p. 12 k., z Rzyk, 1893, był ranny.

Wota Feliks, 90 p. p. 3 k., z Rokietnicy, 1874, zabity 10 listopada 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Baca Jan, 57 p. p. Bana Jan, 45 p. p. Banaś Franciszek, 13 p. p. Bardi Bronisław, artyl. Czajka Józef, 32 p obr. kraj. Dłótko Andrzej, 90 p. p. Duszny Iwan, 77 p. p. Dykun Jurko, 41 p. p. Frączek Piotr, 4 komp. strzelców gran. Fries Hirsch, 2 bat. strzelców gran. Gniadek Franciszek, 57 p. p. Gorzkowicz Michał, 40 p. p. Gubała Andrzej, 16 p. obr. kraj. Konopka Józef, 56 p. p. Latawiec Józef, 40 p. p. Loisz Michał, 77 p. p. Ławryk Waśko, 77 p. p. Maczuga Paweł, 57 p. p. Mika Adam, 20 p. obr. kraj Mrowczyk Bartłomiej, 13 p. p. Pałka Franciszek, 13 p. p Papciak Piotr, 57 p. p. Pawłowski Andrzej, 2 p. leg. Preisner Aleksander, 77 p. p. Rak Józef, 17 p. obr. kraj. Robak Jan, 15 p. p. Roś Franciszek, 45 p. p. Rzęźnik Jan, 3 p.

leg. Stepan Mikołaj, 77 p. p. Szczępek Błażej, 56 p. p. Tarnowski Józef, 13 p. p. Wielebnowski Rudolf, 56 p. p. Woźnica Franciszek, 56 p. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Filip Schulz, Dolina: Testament, który pan w wierzytelnym odpisie załączył, trudno będzie unieważnić, ponieważ był spisany przez notaryusza, ponieważ prawdopodobnem jest, że ojciec w chwili sporządzania testamentu był przytomnym na umyśle i działał dobrowolnie i świadomie, bo przecież w razie przeciwnym notaryuszowi testamentu sporządzać nie wolno. Natomiast służy panu prawo żądać od spadkobierców testamentu, t. j. od Antoniego i Lorenza Schulców połowy tego, coby pan dostał po ojcu, gdyby ojciec testamentu nie zostawił. Do tej połowy wliczy się panu kwota 800 koron, którą pan od ojca otrzymał. Jeżeli spadkobiercy dobrowolnie panu tej połowy nie zechcą zapłacić, to może pan wnieść skargę do sądu i to do lat trzech od śmierci ojca o uzupełnienie, względnie o tak zwany zachowek. — **Stanisław Szuber, Haczów:** Tasiem do wyplatania mebli trzcinowych taksamo jak i trzciny do wyplatania mebli dzisiaj absolutnie nigdzie dostać nie można; nietylko w Galicyi, ale i w innych krajach brak ich zupełnie. Obecnie nawet Rudnik, największe przedsiębiorstwo koszykarskie, mebli trzcinowych zupełnie nie produkuje. Nici do szycia może pan sprowadzić od firmy: Porębski i Zimler. Kraków, Rynek główny L. 8. — **A. Stopa, Maków:** List przyszedł. — **Wawrzyniec Koźmiński, Ostrów w Król. Pol.:** Prenumerata „Piasta“ w Królestwie kosztuje tyle, co w Galicyi. Kurs marek i rubli jest różny. „Wieczory pod lipą“ lepiej panu sprowadzić z Warszawy z jakiejkolwiek księgarni. Kosztowały przed wojną 2 kor. — **Tomasz Ostafin, Trzebunia:** List bardzo dobry. Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — **Kazimierz Czaja, Franciszek Krok, Piotr Migacz, Stanisław Radzik w Gródku:** Jeżeli się już broni księdza, który nadużywa ambony do celów politycznych, to w tej obronie nie wypada kłamać. Żaden z was nie był naszym prenumeratorem, czemu się zresztą nie dziwimy, bo „Piast“ nie jest wydawany dla tych, których rozumem jest — gospodyni na plebanii. — **Anna Bączek:** Jak będzie miejsce, zamieścimy. — **Jan Dańda, Albania, poczta etapowa 248:** Snu pańskiego nie będziemy drukować. Po pierwsze, nie przywiązujemy najmniejszej wagi do snów, po drugie, niewiadomo, z jakiego powodu ludziom się teraz okropnie dużo śni na temat Polski, tak, że dzień w dzień otrzymujemy parę listów z rozmaitymi mniej lub więcej ciekawymi snami. Gdybyśmy to wszystko chcieli drukować, toby parę numerów na to nie wystarczyło. Zresztą sprawa polska rozstrzyga się w naszych oczach i nie potrzeba mącić sobie obrazu tego, co jest i co się dzieje, tem, co tam człowiekowi we śnie się roi. — **Katarzyna Cichoń, Paszkówka:** Za serdeczny list szczerze dziękujemy. Wypełniamy tylko swój obowiązek i nie przypisujemy sobie żadnych zasług. Cieszy nas to, że „Piast“ taką się cieszy poczytnością. To najpiękniejsza dla redakcyi i dla posłów ludowych nagroda. — **Bielecki Józef, poczta pol. 405:** Do p. Serwatowskiego może pan pisać do Wiednia do Sekretaryatu Koła polskiego, gmach parlamentu. Tam list postarają się p. Serwatowskiemu doręczyć. — **Józef Golonka, poczta polowa 124:** Jak będzie miejsce, zamieścimy. Ojciec numer dostaje. — **Złotnicki Karol, poczta polowa 288; Inglot Franciszek, pocz. pol. 295; Lubas Wojciech, pocz. pol. 361:** Nie możemy drukować listów, pisanych zupełnie na wzór tych, które były w „Piaście“ przedtem drukowane. Możemy zamieszczać listy, które przynoszą coś nowego. — **Bazyli Janusz, poczta polowa 403:** Przyda się. Kiedyś wydrukujemy. — **N. N. z pod Tuchowa:** Wie pan dobrze, że o tych sprawach, które pan głównie porusza, pisać nie wolno, bo konfiskują bezwzględnie, a szkoda przecie papieru na puste miejsca. To, że żydzi siedzą w bezpiecznych miejscach, to wszystkim wiadomo, ale posłowie tego zmienić nie są w stanie. Asekuracya jest czysto wojenną i dlatego obowiązywała tylko na rok; dlatego była tania. Co do sądów i kolei, to pańskie zapatrywanie jest mylne. Zresztą o co panu chodzi? Żeby tę resztę naszych ludzi usunąć? — **Czytelniczka w Podgórzu:** Z kartki widać, że pani nie ma pojęcia o tem, co jest szkoda wojenna, chociaż na ten temat pisało się w „Piaście“ dość dużo. Jeśli pani doszła do przekonania, że rząd więcej robi, niechże się pani do rządu zwróci.— **Leon Batko, Borzęcin:** Najlepiej byłoby iść do fotografa na paromiesięczną praktykę. Czy gdzie teraz który fotograf potrzebuje praktykanta, trudno wiedzieć. Niech się pan zgłosi do fotografa w najbliższej okolicy. Adres wspomnianej gazety brzmi: „Gazeta Grudziądzka“, Grudziądz w Księstwie Poznańskiem. — **Franciszka Grochot, Staniątki:** Proszę zwrócić uwagę wójtowi, aby gazetę oddawał, bo mogą go spotkać za nieoddawanie grubo nieprzyjemności. — **Jan Jaroszyński, poczta pol. 338/II:** Prenumerata przyszła. O listy prosimy. — **Magdalena Sebzda, Zabratówka:** Po żądaną książkę proszę się zwrócić do księgarni, która tę książkę ogłasza, nie do redakcyi. — **Jan Lipiński, Sławków, Król. Polskie:** W opisie wyrobu mydła, podanym przez jednę z naszych Czytelniczek z Podhala, nie zmienialiśmy nic i dlatego tylko nie wykreśliliśmy tego używania masła. W dzisiejszych czasach jest to marnowanie tak cennego artykułu żywności, bo przy wyrobie mydła chodzi o tłuszcz jakikolwiek, nawet śmierdzący, byle tylko był tłuszcz, a nie o masło. Najlepszy jest łój. — **Agata Barcik, Maków:** Proszę się zwrócić do posła Andrzeja Średniawskiego, Górna Wieś, poczta Myślenice; napisać mu dokładnie, za kogo pani bierze zasiłek i na kogo, wiek dzieci i ogółem, ile zasiłku, a on odpisze, co pani ma zrobić i poprze sprawę w starostwie. — **Grzegorz Naturski, Krzeszowice:** Wprawdzie redaktor „Piasta“ jest także Józef, ale tego snu pańskiego nie podejmie się wytłómaczyć na wzór Józefa z Biblii. Szkoda sobie zresztą głowę tem zawracać, tem bardziej, że sny nie podlegają cenzurze i dlatego nie zawsze nadają się do publikowania, tak, jak n. p. sen pański. — **Józef Mróz, Tuszów Narodowy:** Proszę wnieść podanie do dyrekcyi poczt i zażądać zwrotu pieniędzy, które zaginąć nie mogły. — **Marya L., Leżajsk:** Pisać trzeba do dyrekcyi kolejowej we Lwowie lub Krakowie. — **Jakób Kunigowicz, Strzeszyn:** Pospolitacy z roku 1899 już służą. O asenterunku nowym nic wiadomo. — **J. A., Straconka:** Wyrób ciastek został zupełnie zakazany. — **Bolesław Zaremba, Stróże Niżne:** Twierdzenie pańskie, że artykuł p. Kulpy jest nieprawdziwy, świadczy, że pan nie zna stosunków na wsi galicyjskiej. Takie stosunki panują jeszcze, niestety, w Galicyi, tembardziej zaś w Królestwie. Brak grzeczności, to znowu rzecz inna i tu pan ma racyę. Ale grzeczność wyrabia tylko kultura. — **Piotr Duda, Zamość, Król. Polskie:** Niech pan się zwróci do redakcyi „Kuryera Lwowskiego“, Lwów, ul. Chorążczyzny 31 i poprosi o poszukanie narzeczonej, względnie o ogłoszenie poszukiwania w „Kuryerze“. Ogłoszenie będzie kosztować najmniej 2 korony. — **Michał Więcław, Niedźwiedza:** Proszę się udać do komisarza wojskowego w starostwie i poprosić go o przesłanie podania do komendy, którą on panu wskaże. W ciągu tygodnia powinien pan mieć rzecz załatwioną, bo to przechodzi przez komendę wojskową i starostwo. — **Zofia Lasoniówna, Filipowice:** Oczywiście, będzie pani mogła otrzymać. Kosztować będzie 3 K 20 h.— **Marya Kuśnierz, Brzeszcze:** Listy z Rosyi masowo giną. Jeśli mąż raz pisał, to może pani być spokojna, że mu tam nic nadzwyczajnego się nie stanie. — **W. F., Bulowice; St. B., Janczowa; St. T., Marcinkowice:** Do Legionów obecnie absolutnie wstępować nie można. — **Piotr Kuraś, Łętowice:** W następnym numerze zamieścimy w tej sprawie artykuł, napisany przez prof. uniwersytetu, dra Ptaśnika. — **Jan Popiel, szpital Nr 5, Kraków:** Proszę nam dokładnie napisać, gdzie jest rodzina, czy pobiera jaki zasiłek, ile dzieci, ile było gruntu, wtedy będziemy mogli dać dokładną poradę. — **J. G., Kobiernice:** O asenterunku pospolitaków z roku 1900 na razie nic nie wiadomo. — **Czytelnik z Wadowic:** Proszę się zwrócić do dyrekcyi szkoły rolniczej w Czernichowie. Stamtąd otrzyma pan wszelkie potrzebne informacye. Na pobyt w tej szkole może pan dostać stypendyum Wydziału krajowego. O poparcie niech się pan zwróci do posła Banasia w Kalwaryi. Może pan zostać przyjęty zupełnie za darmo.— **Jan Dziadko, Sucha, szpital:** Podanie o zasiłek robi się na druku. Niechże żona przyjdzie do redakcyi, to jej się to wytłómaczy. — **Z. J. R. Nr 553:** Proszę się zwró-

cić do Militärkommando w Krakowie i zażądać zwrotu ubrania. Sprawą tą zajmują się nasi posłowie. — **Walenty Orzech, Czarna:** Po obraz Kościuszki i Mickiewicza niech pan się zwróci do księgarni Altenberga we Lwowie. — **Czytelnicy w Zatorze:** Jeżeli się da, to będziemy się starali zamieszczać, choć zaznaczamy odrazu, że numer nasz wychodzi wczas i że te rzeczy mogą być przestarzałe. — **Franciszek Seweryn, Sułoszowa, Król. Polskie:** Mapkę Polski może pan otrzymać w redakcyi, jako prenumerator, zadarmo, a gdyby pan ją chciał kupić dla kogoś to za cenę 1 korony. Co do nagonki księży przeciwko „Piastowi", to powodem jej jest dążenie księży tarnowskich do panowania nad ludem. Sam pan pisze, że w „Piaście" nie znalazł pan nic przeciwko religii i z pewnością nigdy pan nie znajdzie, bo „Piast" jest pismem katolickiem. Księżom z Tarnowa nie chodzi jednak wcale o religię, gdy przeciw „Piastowi" tak występują. Im chodzi tylko o mandaty, o władzę nad ludem, a do osiągnięcia jej zmierzają, nie gardząc nawet kłamstwem i nadużywaniem kościoła do swojej bądźcobądź niekościelnej roboty. — **Wiktorya G., Zakliczyn:** Proszę się zwrócić do posła Witosa w Wierzchosławicach, poczta Bogumiłowice, aby wyjednał dla pani w starostwie jednorazową bodaj zapomogę. — **Wawrzyniec Węgrzyński, Święcany:** „Prawo ludu", organ socyalistów, używany przez nich do agitacyi socyalistycznej na wsi, przestał wychodzić z chwilą wybuchu wojny. O zwrot zapłaconej prenumeraty ma pan prawo się upomnieć. — **Marya z Wielickiego:** Obecnie władze nie puszczają nikogo poza granice kraju. — **Franciszek Biegaj, Wesoła:** Butów z cholewami dla ludności cywilnej obecnie wyrabiać nie wolno. — **M. F., poczta pol. 522:** Nie wydrukujemy, bo tak na sprawę patrzeć nie można. — **Zofia Zwiebaczewska, Sambor Nowy:** Węgierskie biuro wywiadowcze Czerwonego Krzyża mieści się w Budapeszcie, Volley utca 3. — **Aleksander Koza, Borzęcin:** Komenda Legionów znajduje się obecnie w Warszawie. — **Kunegunda Semioło, Moszczenica:** Proszę ten list przysłać nam, a my go już wyekspedyujemy. — **Czytelnik „Piasta":** W poprzednim numerze podaliśmy dokładnie, co wolno posyłać do żołnierzy. Na te posyłki nie trzeba wcale pozwoleń starostwa. Wywóz tłuszczów do krajów zachodnich uzależniony jest od zezwolenia starostwa, względnie nawet namiestnictwa. — **Prenumerator z Jastrzębi:** Zastosowaliśmy się do życzenia i stale teraz będziemy zamieszczać artykuły z pszczelnictwa, pióra wybitnych naszych pszczelarzy. — **Jan Butryn, Wiedeń:** Może pan napisze co ciekawszego o szpitalu, o pańskich przygodach, bo to, co nam pan przysłał, do druku się nie nadaje. — **K. Karnaś, Bachórz:** Pieniądze, wysłane do jeńca, nie powinny przepaść, ale jeśli mąż był często w Rosyi przenoszony, no, to i trudno się dziwić, że tych pieniędzy nie dostał. Musimy zaznaczyć, że poczta za przesyłki do jeńców nie przyjmuje, niestety, odpowiedzialności. — **Władysław Płachno, Tuchów:** Pieniądze do jeńca do Rosyi najlepiej posłać przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. — **Czytelnik w Sanoku:** Format kalendarza zależy, niestety, od papieru, o który teraz bardzo trudno. Staramy się mniejwięcej utrzymać bodaj zbliżony do siebie format, ale to się nie zawsze udaje. Grunt, żeby zdobyć papier, o format mniejsza. — **Franciszek Serbeński, poczta pol. 238:** Dowiedzenie się o ewakuowanych jest prawie niemożliwe inaczej, tylko przez ogłoszenie w gazecie. Musiałby nam pan przysłać dokładne ogłoszenie, o kogo chodzi, z wyraźnie napisanemi nazwiskami, tobyśmy zamieścili. Za ogłoszenie płaci się 2 korony. — **Kaczorek Jan, Trzebinia:** Jeśli pan chce odejść od pracy, to nikt nie ma prawa zatrzymywać panu dokumentów. Szkoda, że pan nie podał przyczyn, dlaczego ich panu wydać nie chcą, bo nie wiedząc o tem, nie możemy poradzić, co pan powinien uczynić. — **D. Źrodowski, Krasnystaw, Król. Polskie:** Za życzenia serdeczne dzięki. — **Jan Naglik, Nowa Wieś:** Z powodu niepodania poczty nie możemy odpowiedzieć listownie. Z węglem jest obecnie wogóle wielka bieda wszędzie. W Galicyi węgiel można dostać tylko przez komendy rejonowe. Gdzie się znajduje komenda rejonowa dla pańskiego okręgu, to pan powinien wiedzieć. Podania trzeba robić dwa, jedno do komendy rejonowej, drugie do Wojennej centrali handlowej. Oba podania posyła się do komendy rejonowej, która wydaje opinię, czy węgiel wydać czy nie. [illegible] sama Centrala.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.